



MAGAZYN

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

SOBOTA,

NIEDZIELA

5-6. VIII. 1972 R.

Nr 185 (7600)

ROK XXIV

CENA 1 ZŁ

Nakł. 322.872

GAZETA

Krakowska

A

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Apel Komitetu Wojewódzkiego PZPR

Pomysłne zakończenie zniw naszą wspólną sprawą

Zniwa w tym roku są wyjątkowo ciężkie. Wyłożone zboża oraz ulewne deszcze nawiedzające nasz region utrudniają prace żniwne, w których nie może zostać wykorzystany w sposób efektywny, wciąż jeszcze nieliczny, zmechanizowany sprzęt żniwny.

Burze gradowe oraz rda żdźbłowa, która wystąpiła na niektórych odmianach pszenicy, obniżają znacznie końcowy efekt dobrze zapowiadających się zbiorów zboża.

W wyniku ofiarnej pracy rolników, przy większej niż w poprzednich latach pomocy dla pracujących wsi ze strony służby rolnej, żniwożniwa w ośrodkach maszynowych, kółek rolniczych i handlu wiejskiego poważna ilość zboża została skoszona. Z niepokojem wyzyskiwana jest poprawa pogody pozwalająca na przystąpienie do żniwa i zabezpieczenie ich przed ewentualnymi dalszymi stratami.

Kierownictwo Komitetu Wojewódzkiego PZPR wyraża wielkie uznanie ludności rolnej naszego regionu oraz

wszystkim tym, którzy udzielają pomocy przy żniwach ciężko pracującym wsi.

Sądząc, że najbliższe dni przyniosą poprawę pogody, zwracamy się z apelem do:

- służby rolnej i organizatorów produkcji wszystkich szczebli w regionie,
- załóg przedsiębiorstw i instytucji rolniczych,
- działaczy ekip ruchu łączności miasta ze wsią,
- żołnierzy WP,
- młodzieży przebywającej na obozach i koloniach w naszym województwie o przysięcie z pomocą przy sprzecie zboża i przyspieszeniu zakończenia zniw.

Wszystkich, którzy chcą przysięść z pomocą w trudnym okresie tegorocznych zniw, prosimy o skontaktowanie się bezpośrednio z rolnikami lub władzami gromadzkimi albo powiatowymi, które są zobowiązane zapewnić front pracy i efektywne wykorzystanie wysiłku zgłaszających się.

SEKRETARIAT KW PZPR
Kraków, dnia 4 VIII 1972 r.

Posiedzenie Prezydium Rządu

Polityczna koordynacja stosunków z zagranicą
Problem usprawnienia działalności przemysłu terenowego • List premiera w sprawie zniw

WARSZAWA (PAP)

Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 4 bm. Prezydium Rządu odbyło swoje kolejne posiedzenie. Rozpatrzono projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie politycznej koordynacji stosunków z zagranicą.

Nakreślone przez VI Zjazd PZPR zadania dotyczące kierunków działania i aktywizacji polityki zagranicznej PRL, a także rozwijające się kontakty Polski z innymi krajami w różnych dziedzinach życia politycznego, w gospodarce, kulturze, nauce i technice, stwarzają konieczność ściślejszego współdziałania poszczególnych resortów na tym polu.

Projekt uchwały upoważnia ministra spraw zagranicznych do sprawowania koordynacyjnej roli w zakresie stosunków i rozwijania kontaktów z zagranicą oraz określa jej zasady.

W kolejnym punkcie obrad, po rozpatrzeniu materiałów przygotowanych przez zespół międzyresortowy przy udziale prezydium wojewódzkich

rad narodowych, przyjęto decyzję zmierzającą do usprawnienia organizacji oraz działalności wytwórczej i usługowej państwowego przemysłu terenowego i spółdzielczości pracy. Biorąc za punkt wyjścia założenie, że podstawowym kierunkiem działania drobnej wytwórczości jest organizowanie i rozwijanie produkcji rynkowej i usług dla ludności, Prezydium Rządu zobowiązało przysłać właściwych rad narodowych do przekazania odpowiednim resortom i zjednoczeniom przemysłu kluczowego szeregu przedsiębiorstw państwowego przemysłu terenowego.

Prezydium rządu zalecało, aby działalność spółdzielczości pracy koncentrowała się przede wszystkim na aktywnym rozwijaniu usług dla ludności.

Zobowiązano prezydium wojewódzkich rad narodowych do dokonania, w terminie do końca br., usprawnień organizacyjnych pole-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

nad ANNA GORAZD
SAWA, DRINA I NERETWA

I. Jak wziąć udział w katastrofie?

Jechaliśmy pierwszy raz do Jugosławii. Stąd wątpliwości. Czy wystarczy 100 dinarów na osobę? Czy „zastawa” podoła tej podróży? Czy liczyć na miejsce w hotelu, czy wziąć ze sobą namiot i resztę? Może dlatego zbyt mało uwagi poświęciliśmy opowiadaniom bywalców. A przecież wszyscy odradzali nam, nie precyzując wyraźnie niebezpieczeństw.

— Samochodem? To trudna droga — mówili po prostu.

Królował lipiec, pot osiadał kropelkami na czołach kiedy przygotowaliśmy się jak na podbiegunową wyprawę. Namiot, śpiwory, materace, zapasowe koce, swetry, spodnie itp. A przecież byliśmy pełni nadziei, że w ciągu trzech dni dotrzemy nad Adriatyk. Chyżne — Bratysława, Belgrad — Titovo. Oto wyznaczona trasa. W Titovie jest jedyna pogoń nad Jadraniem piaszczysta plaża, a na małej łączce obok winnicy zamierzaliśmy rozbić obóz. Ale nie dane nam było.

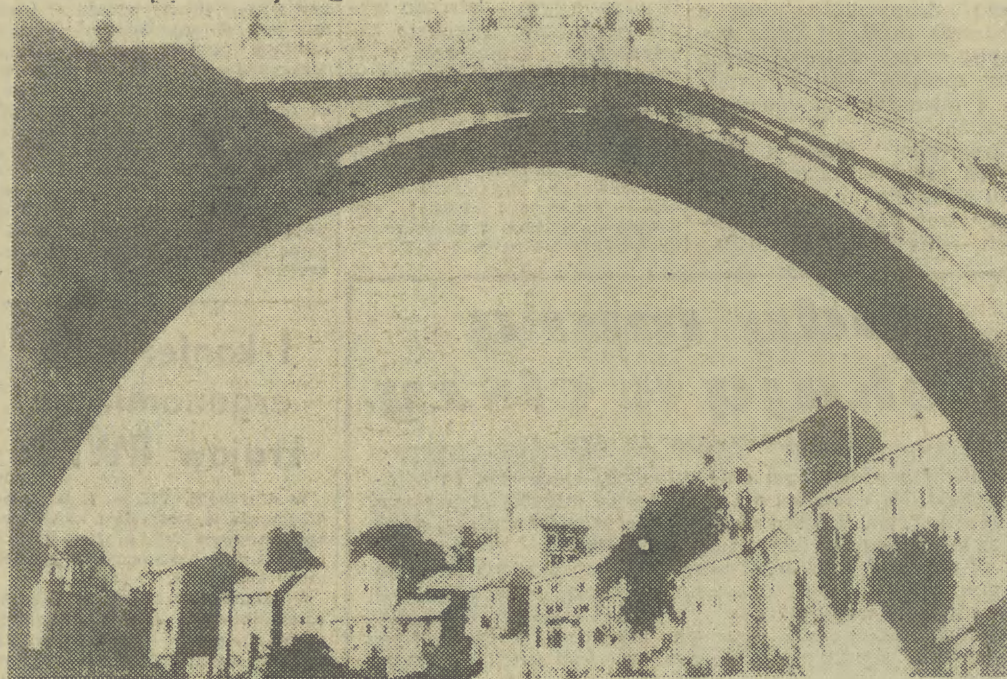
Wprawdzie ostatni punkt graniczny przekroczyliśmy w przepisany czas i stanęli na

jugosłowiańskiej ziemi skołowani długimi godzinami jazdy.

— Nie wymieniacie bonów na dinary — objaśniał jeszcze jakiś wracający rodak — w domach towarowych płaci się nimi podobnie jak dinarami i jeszcze dają 10 proc. rabatu. Ale weźcie kupony na benzynę, wypadła tańiej.

Jedziemy dalej. Rozległa dolina Pańonii zwięza się przed nami o lekko zarysowane na horyzoncie wzgórzenia i mglisty kontur gór. Po obu stronach szosy rozciągają się kilometrowe lany słoneczników, kukurydzy, buraków cukrowych. Przekraczamy Dunaj pod Nowym Sadem, ale kilkanaście kilometrów dalej nasilający się upał skłoni nas do zboczenia z autostrady ku rzecz. Sawa okazuje się, że jest zupełnie podobna do Wisły pod Warszawą. Szeroko rozlana, prześwitująca łachami piasku, nawet barki pobierające żwir u brzegu jakby z obrazów Chelmońskiego. Woda zresztą jest podobnie brudna i niesie płyty piany świadczące o tym, że zbiera ścieki ze wszystkich okolicznych zakładów przemysłowych.

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)



Most Jednolukowy z 1566 r. łączący brzegi Neretwy w Mostarze.

KONTRASTY

Oni nie mogą krzyczeć

Oni sami nie mogą o tym opowiedzieć. Nie mają głosu. Nie mówią, ani nie słyszą. Dlatego w ich imieniu, a także w imieniu głuchoniemych, którzy tu mieszkali i tych, których los rzucił do Peci, w miejscach pełnych kontrastów — chcę zabrać głos.

Zakład Głuchoniemych w Peci istnieje od wielu lat. Tu dotknięci kalectwem mózgowym, przeważnie młodzi ludzie zdobywają zawód, pracują, uzupełniają wykształcenie. Niektórzy z mieszkańców ośrodka założyli rodziny, osiedlili się na stałe w Peci, mają własne domy. Dla pozostałych miejscem stałego zamieszkania, domem rodzinnym, w którym przez szereg lat bytują — jest stary barak.

Co krok kontrasty budzące refleksje i grozę. Do baraku wchodzi się przez ładnie urządzoną świetlicę. Zadbano o jej użytkownikom. Wygodne krzesła, oddzielone kurtyną pomieszczenie do oglądania telewizji; są i instrumenty muzyczne, prasa, mały barek kawowy. Sami mieszkańcy przyozdobili wnętrze. A o krok, za ścianą.

Drzwi ze świetlicy prowadzą na obskurny korytarz. Wzdłuż niego ciągną się pokoje mieszkańców. „Pokoje” to zte okrośnienie wnętrza, do których po koleś zagladam. Kilometrowe salki zastawione łózkami, odtrąpane szafki, stare krzesła, podarte linoleum — oto całe wyposażenie pomieszczenia, które dla wielu mieszkańców zakładu jest przez całe lata domem.

Tak nie mieszkają nawet sezonowi robotnicy leśni, których prowizoryczny przeciw hotel usytuowany w głębi lasu.

su z dala od osad ludzkich — niemi... tylko, że nie oni w nich mieszkają.

A przecież głuchoniemi z Peci spędzają w tym baraku — widmie całe lata. Przy tym ciężko pracują, uczą się, są poddawani zabiegom rehabilitacyjnym.

W środku baraku umywalnia. Lepsze się widzi na polowych campingach. Innych urzążeń sanitarnych nie ma. Za własną potrzebą biega się „za stołec”.

Gwoli ścisłości wypada dodać, że w baraku jest pokoik zabiegowy chociaż nad wyraz skromnie wyposażony.

Przez okna nie osłonięte nawet skromną firanką widać nowy budynek, w którym mieszczą się biura zakładu. Tu całkiem inaczej. Wprawdzie w niektórych pokojach ciemno, za stoja wygodne foteliki, czyśjutko, są i dywany, ściany przyozdobione kwiaty w oknach i śnieżnobiałe firanki. Urzędnicy nie muszą biegać „za stołec”.

Wygody mają na miejscu. Obok szklarnia — zamieniona na „halę produkcyjną”. Tu pracują głuchoniemi. W lecie ze wszystkich stron operuje słońce, musi tu być gorąco: no a w zimie? — Och, jeśli się mocno ruszają przy robocie to nie zmarzną.

Za budynkiem dyrekcji kolejny barak — widmo: ściany i sufit zardzi przez grzyb. Pono, smrodliwie, ciemno. Tu jest stołówka. Zgroza! Wiele widziałem stołówek, taka po raz pierwszy. W podrzędnej, zaniedbanej knajpie — jest przytulniej niż tu.

A obok kolejny kontrast. Piękne, kolorowe domki campingowe, ładnie wyposażone. Wybudowali je sami głuchoniemi.

Na pewno dyrekcja zakładu ma wiele usprawiedliwień, dlaczego jest tak a nie inaczej, że trudności obiektywne, że przeciagająca się budowa nowego domu, że, że, że... Ale nieczym nie można wytłumaczyć faktu, iż ciężko doświadczeni przez los, kalecy ludzie, którzy własną pracą zarabiają na chleb — by nie być ciężarem dla społeczeństwa żyją w takich warunkach.

Państwo nasze łoży wysokie sumy na rehabilitację inwalidów. Widziałem nie jedną spółdzielnię inwalidzką, nie jeden internat. Jedne są bardzo piękne, dba się w nich o wygodne życie podopiecznych, inne urządzone są skromniej, ale dostatnio, bez kontrastów urągających człowieczeństwu.

Przed kilku laty pisałem w „Gazecie” o kobiecie trzymającej przez rodzinę przez 15 lat w klatce. Żyła w makabrycznych warunkach. To też było w Peci. Po artykule odbyło się Plenum KP PZPR w Myślenicach, na którym dyskutowano problem starych ludzi gniebionych przez swoje rodziny. Wielu z nich otrzymało pomoc, otoczeni zostali opieką. Okazało się, że społecznymi siłami można wiele zdziałać.

Czy milicjacy mieszkańcy zakładu w Peci doczekają się serdeczniejszego zainteresowania ze strony władz zwierzchnich? Czy ktoś — dostrzeże ich los i pomoże go zmienić?

Te pytania nie mogą pozostać bez odpowiedzi.

JACEK ŻUKOWSKI

Spotkanie

Brzeń-Husak

MOSKWA (PAP)

Sekretarz generalny KC KPZR, Leonid Brzeń spotkał się w piątek z przebywającym na wypoczynku na Krymie sekretarzem generalnym KC KPCZ, Gustawem Husakiem.

Leonid Brzeń i Gustaw Husak poinformowali się wzajemnie o realizacji budownictwa komunistycznego i socjalistycznego w swych krajach.

W toku wymiany poglądów szczegółowo omówiono aktualne kwestie, związane z pogłębieniem stosunków radziecko-czechosłowackich.

Rozmowa upłynęła w atmosferze całkowitej jednolitości poglądów, serdeczności i bratniej przyjaźni.

Goście radzieccy z wizytą

w Krakowie

(Inf. wł.) W Polsce przebywa aktualnie grupa pracowników aparatu partyjnego Okręgu Moskiewskiego, której przewodniczy sekretarz Komitetu Miejskiego Partii w Okręgu Moskiewskim — Ludmila Siergiejewna Szerbakowa.

Wczoraj goście radzieccy odwiedzili Kraków, gdzie zwiedzili Muzeum Lenina, zabytki Starego Miasta oraz kopalnię soli w Wieliczce. Uczestniczyli także w spotkaniu w KW PZPR z sekretarzem KW Marianem Smugą. W spotkaniu wzięli udział również: kierownik Wydziału Propagandy KW PZPR Jan Broniek, kierownik Wydziału Budownictwa i Architektury KW PZPR Adam Leńcowski, oraz pracownicy Komitetu Wojewódzkiego.

Sekretarz KW Marian Smuga zapoznał radzieckich gości z zadaniem, przemysłu, rolnictwa i budownictwa naszego regionu. Po spotkaniu wywiałła się dyskusja, podczas której delegacja partyjnych działaczy radzieckich szczególnie interesowała się pracą naszych organizacji partyjnych, strukturą partii i przemianami zachodzącymi w działalności partii po VI Zjeździe PZPR. (jmc)

Rozmowy

Jarringa

NOWY JORK (PAP)

Wysłannik sekretarza generalnego ONZ na Bliski Wschód, ambasador Gunnar Jarring spotkał się w czwartek ze stałym przedstawicielem Egiptu w ONZ, Ahmedem Meguidem. Omawiano sytuację na Bliskim Wschodzie.

Jarring odbył tego dnia długą rozmowę z sekretarzem generalnym ONZ, Kurtiem Waldheimem. W najbliższych dniach spotka się on również z przedstawicielami czterech mocarstw i Izraela.

Nadzwyczajne posiedzenie

rządu brytyjskiego

LONDYN (PAP)

Premier W. Brytanii Edward Heath zwołał wczoraj w trybie pilnym nadzwyczajne posiedzenie gabinetu, aby omówić skutki jakie wywarł na gospodarce kraju i zaopatrzenie w żywność osmiodniowy strajk dokarów. W W. Brytanii ogłoszono w związku ze strajkiem stan wyjątkowy.

Światowa konferencja

przeciwko bombie „A”

TOKIO (PAP)

W piątek rano zakończyła się w Tokio światowa konferencja przeciwko bombie atomowej i wodnorodnej zwołana w 27 rocznicę zrzuconia bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki. W trzydniowych obradach wzięło udział 60 delegatów z Japonii oraz 22 przedstawicieli z 10 innych krajów. Konferencja uchwaliła między innymi rezolucję wyzywającą do bezwzględnego wycofania wojsk amerykańskich z Wietnamu.

MACIEJ SZUMOWSKI

MOIM ZDANIEM

Gdy mury pękają w ciszy

Odpoczywam, jak umiem. Znudziło mnie leżenie na soficy (pogoda tu wciąż znakomita), więc zacząłem po tygodniu spacerować brzegiem morza. Wczoraj pod wieczór dośzedłem do malowniczych — jak mawiali romantycy — ruin gotyckiego kościoła. Wyobraźcie sobie, jedna, jedyną ścianę wiszącą nad morzem. Pod nią przepaść, wąskie pasmo plaży i woda. Jakby ktoś ciął mieczem przez kościół, ziemię i morze. Gotyckie łuki okien, dobra czerwona cegła i pęknięcia w tym zdrowym jeszcze murze. Chyba od ciągłej ruchliwości fal i powietrza. Ten szum niby koł i usypia, ale te rysy biegnące przez strzepszciany, ostrzegają przed morzem bardziej, niż sztorm. To jest przerażające i oczywiste — te mury pękają w ciszy.

Zapisałem tych kilka zdań tylko po to, by złapać się publicznie na banalny kłamstwo. Gdy po raz pierwszy zobaczyłem ruiny kościoła z XIV wieku, byłem pewien, że to wojna przetrwała nad świątynią, a nie czas i wiatr. Tu — kilkadziesiąt kilometrów od Kolobrzegu i Kamienia Pomorskiego zniszczenie mogło nieść ty, o front. Tak myślałem — automatycznie i bez żadnych zbędnych skojarzeń. Dla mnie, chociaż rodzilem się w roku wojny, a nie forsawalem Odrę, tylko takie jest racjonalne uzasadnienie dla ruin, ścian popękanych i kikutów świątyni niedyskiej piękności. A przecież jedynym racjonalnym uzasadnieniem dla zniszczenia powinien być wyłącznie nieuchronny czas. Cóż za paradoks. Jakże jesteśmy ubodzy w myślenie o tym co wieczne, chociaż zniszczenie naturalnym biegiem historii i przyrody.

Gotycki kościół, o którym piszę, wybudowany został w Trzeczcu (kilometr od Rewala) w XIV/XV wieku. Wówczas budowano go w odległości 2 kilometrów od morza. W 1750 roku odległość brzegu morza od świątyni wynosiła tylko 58 metrów. W 1820 roku morze przybliżyło się do niej na 13 metrów.

W 1885 roku kościół stanął nad przepaścią. Gdyby świat stanął na tym właśnie roku, gotyk ocalałby w całej swojej doskonałości. Ale nadszedł wiek XX.

W 1901 roku spadła do morza pierwsza ściana... Do dziś trwa już tylko ściana południowa — runie w morze łada moment. Może dziś nad ranem, a może za lat pięć.

Ludzie leżą do góry brzuchem na plaży i w głębi duszy płaczą, że tak być musi. A przewoźnik, z którego wypisywał te dramatyczne fakty, stwierdza lakonicznie na koniec opisu: „OD 200 LAT PROWADZONE SA TU OBSERWACJE NISZCZENIA BRZEGU MORSKIEGO PRZEZ FALE. JEST TO NAJWIĘKSZA ATRAKCJA ZACHODNIEGO WYBRZEŻA”.

Jest to komentarz szokujący. Jakże jesteśmy doskonałi moralnie. Od 200 lat obserwujemy, notujemy cyfry, dokonujemy pomiarów, a równocześnie mamy zapewniony luksus cierpienia nad głąbiem pięknem. Nawet bez swojej bezsilności (a może lenistwa?), z odwiecznej tragedii przemijania, umiemy zrobić „największą atrakcję Zachodniego Wybrzeża”.

Nieprzypadkowo pod gotycką ścianą na 373 kilometrze polskiego brzegu morskiego sprzedaje wędzone węgorze z (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Płomień olimpijski w drodze do Monachium dotarł 3 bm. do Salonik w Grecji. Na zdjęciu: na chwilę przed zapaleniem przez greckiego bieżącego płomienia na ołtarzu. W głębi słynna Biała Wieża w Salonikach. CAF — UPI — teletro

7ka Marcisz
KONSERWACJA
KONSERWATYVM
I PRAWA ŻYCIA

Pachnie las, kiedy znającą się ścieżką wędruję w ten upalny dzień na szczyt góry. U podnóża zamkowych ruin rozległa polana, porośnięta trawą, skąpana w morzu słońca. Cisza południowej godziny, przerywana od czasu do czasu brzęczeniem pszczoł. Na kamiennych resztkach zamczyska — porzucone szczytki żerdzi, lat, służących do zabezpieczenia ruin. 550 m n.p.m. Od południowej strony widać spomiędzy drzew Babia Górę. Słońce, woń la-

su, cisza i żałosne pozostałości świetnej ongi budowli wyrażają ze mnie poczucie realności. Siedzę więc na szerokim, jak wielkomiński chodnik, zamkowym murze i nawet mi się nie chce podrapać w ucho, aby odpuścić muchę. A jeszcze pół godziny temu byłam w samym środku ponad półmilionowego Krakowa.

Czytelnicy domyślają się z pewnością, że jestem w Lanckoronie, oddalonej od Krakowa o 32 km i pół godziny jazdy autobusem. Z czego wynika jednoznaczna

konkluzja, iż Lanckorona stanowi wymarzony teren również niedzielnego wypoczynku dla krakowian. Czy jednak stanowi —

OTO PYTANIE...

Lanckorona jest wsią turystyczną, choć przez ładnych wieków parę, bo od 1361—1934 miała status miasta. Tutaj, na zboczu lanckorońskiej góry, starostwie wiodarowali, tutaj, w roku 1670 wybuchło powstanie chłopstwa, zaś lata 1769—1771 krwią konfederatów barskich spłynęły, którzy w Lanckoronie toczyli walki z udziałem K. Pułaskiego i M. Beniowskiego. Po tych bojach XIV-wieczny zamek stał się powoli ruiną. Jeszcze tylko kościół gotycki pozostał z 1336 r., przebudowany następnie w wieku XVI, kryjący do dziś w swym wnętrzu dzieła rzeźby i malarstwa.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)



Z kraju i ze świata

Akcja letnia ZHP zakończona

(d) Dobra kłosa organizowana po raz 21 przez Związek Harcerstwa Polskiego między narodowa akcja letnia. Wzięło w niej udział ponad 300 osób — dzieci i młodzież z 21 krajów Europy i Azji.

Międzynarodowy konkurs młodych filatelistów

Wczoraj rozpoczął się w Bydgoszczy międzynarodowy konkurs filatelistyczny młodych filatelistów pt. „Stołce bratnich krajów socjalistycznych”. Ekipy młodych zbieraczy z Bułgarii, CSRR, NRD, Rumunii, Węgier, ZSRR i Polski reprezentować będą wędrowe o stołcach tych krajów na podstawie specjalnie dobranej i wylosowanej znaczek pocztowych.

Polski studenci budują linię kolejową Belgrad—Bar

50 studentów Politechniki Warszawskiej bierze udział w akcji budowy młodszych przy budowie linii kolejowej z Belgradu do Baru. Studentów pracujących na budowie trasy Belgrad — Bar odwiedził ambasador PRL w Jugosławii Janusz Burakiewicz.

Z kroniki dyplomatycznej

Indyjski minister spraw zagranicznych Swaran Singh przyjechał w piątek ambasadora PRL w Delhi Wiktor Kłosek. Rozmowa dotyczyła stosunków między Polską a Indiami oraz problemów między narodowych. Minister Singh bardzo serdecznie wspomniawszy swój pobyt w Polsce oraz rozmowy z przywódcami PRL.

Spotkanie Mueller-Hinkefuss

W Berlinie Zachodnim doszło w piątek do nowego spotkania między pełnomocnikiem senatu Walterem Muellerem a przedstawicielem rządu NRD Dietrichem Hinkefuss. Przedmiotem rozmowy były problemy związane ze składaniem wizyt mieszkańców Berlina Zachodniego w stolicy i innych miejscowościach NRD.

Muskie głównym kandydatem na wiceprezenta USA

Kandydat Partii Demokratycznej na prezydenta USA George McGovern potwierdził w czwartek wieczorem, że Edmund Muskie figuruje na czele listy kandydatów na stanowisko wiceprezenta po wycofaniu się z kampanii wyborczej senatora Egletona.

Wzrost cen żywności w USA

W Waszyngtonie podano w piątek, że ceny żywności wzrosły w ub. miesiącu w USA o 2,2 proc. Koszty utrzymania w Stanach Zjednoczonych wzrastają w tempie znacznie szybszym niż w okresie przed ogłoszeniem przez prezydenta Nixona planem kontroli cen.

W Trieście

Olbrzymi pożar zbiorników ropy

RZYM (PAP)

W piątek około 4 rano w San Dorlito della Valle w pobliżu Triestu niezidentyfikowani sprawcy wyśladziły w powietrze trzy olbrzymie zbiorniki ropy naftowej, w których znajdowało się łącznie 150 tys. ton ropy. Zamachu dokonano w magazynach ropy składających się z 25 zbiorników o łącznej pojemności około półtora miliona ton.

Triest i okolice spowite zostały chmurami czarnego dymu widocznego z odległości kilkudziesięciu kilometrów. Dym unosił się na wysokość 2 km, co zmusiło niektóre samoloty do zmiany trasy.

Straż ogniowa nie usiłuje gasić płonących zbiorników, czekając aż ropy się wypali. Cały wysiłek idzie w kierunku ochrony przed żywiołem pozostałych zbiorników. Pożar spowodował jak dotąd straty idące w setki milionów dolarów.

Eksperyment był bardzo skomplikowany

Szczegóły lotu stacji „Wenus-8”

MOSKWA (PAP)

Sprawozdawca naukowy agencji TASS pisze, że eksperzy przeprowadzili przy pomocy radzieckiej stacji „Wenus 8” był bardziej skomplikowany niż w wypadku stacji „Wenus 7”, która po raz pierwszy przekazała pewne informacje z nieoświetlonej strony planety Wenus.

Zakończony niedawno lot stacji „Wenus 8” trwał 117 dni i nocy. Członkowie opuścili stację w godzinie 10.00, co było ostatnim kontaktem z powierzchnią Wenus. Z atmosfery Wenus i z jej powierzchni przekazane zostały niezmiennie cenne informacje, dotyczące składu i parametrów fizycznych powłoki gazowej oraz temperatury, ciśnienia i nasłonecznienia tej powłoki. Przez 50 minut aparat ładujący przekazywał dane z powierzchni planety Wenus i przestał działać.

Posiedzenie Prezydium Rządu

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

gających na połączeniu wydziałów przemysłu z wydziałami handlu, przemysłu i usług oraz na dostosowaniu organizacji zjednoczeń i przedsiębiorstw państwowego przemysłu terenowego do zmian wynikających z podjętej decyzji.

W kolejnym punkcie porządku dziennego Prezydium Rządu rozpatrzyło i zatwierdziło bilans zbroj i pas na rok gospodarczy 1972—1973. Zapewni on, łącznie z importem, pełne pokrycie konsumpcyjnych potrzeb kraju.

Prezes Rady Ministrów poinformował członków Prezydium Rządu o przeprowadzonych tego dnia rozmowach telefonicznych z przedstawicielami władz partyjnych i administracyjnych województw: opolskiego, wrocławskiego, zielonogórskiego, szczecińskiego i koszalińskiego na temat przebiegu kampanii żniwnej, a zwłaszcza trudności, jakie wystąpiły w tych województwach przy sprzążeniu zbroj w związku z intensywnymi opadami deszczu.

Prezydium Rządu podjęło szereg kroków mających na celu okazanie niezbędnej pomocy województwom, w których — na skutek niekorzyst-

nych warunków atmosferycznych — doszło do spiętrzenia robót; na przykład do woj. opolskiego skierowano dodatkowe kombajny.

Prezes Rady Ministrów skierował list do przewodniczących prezydium szereg wojewódzkich rad narodowych, w których zaleca pełną mobilizację ludzi i środków do sprawnego przeprowadzenia zbioru i skupu zbroj, m. in. w drodze zapewnienia całodobowej obsługi kombajnów i wykorzystania wszystkich możliwości transportowych województwa.

Z kolei Prezydium Rządu wysłuchało, w obecności przedstawicieli CRZZ, informacji ministra oświaty i wychowania o przebiegu wakacyjnego wypoczynku dzieci i młodzieży w pierwszym turnusie, tzn. od 15 czerwca do 15 lipca br. W okresie tym z letniego wypoczynku poza miejscem zamieszkania skorzystało o 22 proc. więcej młodzieży niż w analogicznym okresie roku ubiegłego.

Prezydium Rządu podkreśliło społeczną wagę stałego poszerzania i usprawniania organizacji wypoczynku dla dzieci i młodzieży, stosownie do dużych i wciąż rosnących nakładów na te cele.

Gdy mury pękają w ciszy

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

walizki o podwójnym dnie człowiek, który wie, co to atrakcja. Na wierzchu ma pamiętkowe muszki z napisem „Bałtyk”, pod spodem wógorze o trzykrotnie wyższej cenie za kilogram tylko dla utajemionych.

I cóż miałem robić? Trwać w tym tragicznym poczuciu przemijania? Odejść w smutku, uciekając przed zapachem wędzonego wógorza?

Wszystkim równo naprzeciw wieczności — kupiłem jedną dużą sztukę na spółkę z niemieckim turystą i muszę przyznać, że nawet mi ten wógorz niezwykle smakował. Takie jest życie. Nie miałem żadnych ubocznych skojarzeń...

I tylko w nocy zrywam się raz po raz przekonany, że już nigdy tej gotyckiej ściany z oknami pełnymi błękitu nie zobaczę...

Rewał, Lipiec

Batalia o czystą Polskę

WARSZAWA (PAP)

Sierpień — wrzesień — październik — te trzy miesiące br. przeznaczone zostaną na ogólnokrajową kampanię „podniesienia stanu sanitarnego kraju. Decyzję w tej sprawie podjęto 4 bm. w czasie krajowej narady inspektorów sanitarnych w Warszawie.

Za najistotniejsze problemy, na które w pierwszej kolejności powinni zwrócić uwagę inspektorzy sanitarni, uznano czystość w placówkach gastronomicznych i zakładach przemysłu spożywczego, objęcie tegorocznej jesiennej akcji szczepień ochronnych przeciw chorobom Heinego-Medina jak największą liczbą dzieci podlegających tym szczepieniom, porządek i czystość w ośrodkach zdrowia i szpitalach oraz problem zaopatrzenia w wodę do picia wód miast i regionów turystycznych.

Krótko i ciekawie

NAJSTARSZY W PERU

Najstarszym człowiekiem w Peru jest mieszkaniec Limy, Feliz Lopez Mestenza, który w październiku obchodzić będzie 133 rocznicę urodzin. Twierdzi on, że długość swego życia zawdzięcza pozytywnemu, które składało się wyłącznie z żarzyn i owoców. Mestenza nigdy nie pił napojów alkoholowych. Po raz pierwszy został ojcem gdy miał 60 lat, a po zaślubieniu z nią swego związku 10 lat później urodziło się mu jeszcze 4 dzieci.

KONGRES NUDYSTÓW W WRSARZE

W miejscowości Vrsar na Istrii (Jugosławia) trwa 13 światowy kongres nudystów, w

którym uczestniczą 40 delegatów z 21 krajów. Kongres odbywa się na terenie nowoczesnego campingu dla nudystów — najwielkiego w Europie, w którym może przebywać ok. 6 tys. osób. Camping ma powierzchnię ok. 100 hektarów.

Obrazy kongresu relacjonuje 40 jugosłowiańskich i zagranicznych dziennikarzy. Rozbióranie się dziennikarzy i zaproszonych gości nie jest obowiązkowe. Mogą oni śledzić przebieg kongresu w ubranach podczas gdy delegaci są w „strojach Adama i Ewy”. Przedstawiciele prasy prowadzą jeszcze rozmowy z organizatorami, na temat zgody fotografowania nudystów, co jest surowo zabronione. Jest jednak szansa, że uzyskają o to zezwolenie pod warunkiem, iż również rozbiórą się.

czalnych. Przeprowadzono odpowiednie badania i znaleziono sposoby polepszenia izolacji cieplnej. Oprócz tego wewnątrz przedziału zawierającego aparaturę i na jego ścianach wewnętrznych umieszczono materiały pochłaniające ciepło.

Jednakże nawet po tych ulepszeniach zbyt wcześnie było mówić o całkowitej gotowości stacji „Wenus 8” do lotu. Konstruktorzy natrafili na nowe trudności. Analiza lotu stacji „Wenus 7” wykazała, że warunki działania systemu spadochronowego były przy lądowaniu trudniejsze niż przypuszczano. Powstały także inne obawy: wiatry na powierzchni planety Wenus mogły wyrzucić aparat po jego wylądowaniu z powierzchni planety Wenus i jego przyczepą na powierzchnię planety potwierdziły słuszność rozwiązań konstrukcyjnych.

Lot aparatu ładującego do atmosfery planety Wenus i jego przyczepą na powierzchnię planety potwierdziły słuszność rozwiązań konstrukcyjnych.

Okazało się, że trwałość aparatu jest dostateczna, ale w przedziale zawierającym aparaturę naukową temperatura wzrosła do granic niedopusz-

czalnych. Przeprowadzono odpowiednie badania i znaleziono sposoby polepszenia izolacji cieplnej. Oprócz tego wewnątrz przedziału zawierającego aparaturę i na jego ścianach wewnętrznych umieszczono materiały pochłaniające ciepło.

Jednakże nawet po tych ulepszeniach zbyt wcześnie było mówić o całkowitej gotowości stacji „Wenus 8” do lotu. Konstruktorzy natrafili na nowe trudności. Analiza lotu stacji „Wenus 7” wykazała, że warunki działania systemu spadochronowego były przy lądowaniu trudniejsze niż przypuszczano. Powstały także inne obawy: wiatry na powierzchni planety Wenus mogły wyrzucić aparat po jego wylądowaniu z powierzchni planety potwierdziły słuszność rozwiązań konstrukcyjnych.

Lot aparatu ładującego do atmosfery planety Wenus i jego przyczepą na powierzchnię planety potwierdziły słuszność rozwiązań konstrukcyjnych.

Okazało się, że trwałość aparatu jest dostateczna, ale w przedziale zawierającym aparaturę naukową temperatura wzrosła do granic niedopusz-

Egipci zgna radzieckich doradców wojskowych

KAIR (PAP)

Korespondent moskiewskiej „Prawy” informuje z Kairu o ciepłym pożegnaniu radzieckich doradców wojskowych w oddziałach i pododdziałach armii egipskiej.

Autor cytuje fragment komentarza egipskiego dziennika „Al Gumhurija”, który zwraca uwagę, że „przyjaciele Egiptu z radzieckich sił zbrojnych wykonali skutecznie swą misję. Naród egipski wysoko ocenił wysiłki radzieckich doradców, zmierzające do likwidacji skutków agresji izraelskiej”.

Burzliwa debata w senacie USA

WASZYNGTON (PAP)

Trzej senatorowie demokratycznej — Edward Kennedy, John Tunney i Fred Harris wnieśli w piątek pod obrady Senatu projekt rezolucji zawierającej potępienie amerykańskich bombardowań w Wietnamie. Senator Kennedy oskarżył rząd o świadome, jeśli nie wykalkulowane bombardowania. Projekt rezolucji wyzywa rząd do oszczędzania kruchego systemu i zawiera ostrzeżenie, że jego zalananie się spowodowałoby w Wietnamie powódź i zagładę istnień ludzkich bez precedensu w historii ludzkości.

I konferencja ergonomiczna krajów RWPG

W dniach 28. VII — 1. VIII. obradowała w Moskwie I konferencja przedstawicieli krajów RWPG i Jugosławii poświęcona zagadnieniom ergonomii.

W konferencji wzięło udział 650 uczestników, w tym z zagranicy — 190. Delegacja polska liczyła 39 osób reprezentujących naukowców i praktyków z wielu ośrodków w kraju.

Zadaniem ergonomii jest określenie i wskazanie takich warunków pracy, które zapewniają największą jej wydajność, bezpieczeństwo i wygodę, a pracownikowi umożliwiają rozwój umysłowy i fizyczny.

W konferencji wzięło udział 650 uczestników, w tym z zagranicy — 190. Delegacja polska liczyła 39 osób reprezentujących naukowców i praktyków z wielu ośrodków w kraju.

Zadaniem ergonomii jest określenie i wskazanie takich warunków pracy, które zapewniają największą jej wydajność, bezpieczeństwo i wygodę, a pracownikowi umożliwiają rozwój umysłowy i fizyczny.

W konferencji wzięło udział 650 uczestników, w tym z zagranicy — 190. Delegacja polska liczyła 39 osób reprezentujących naukowców i praktyków z wielu ośrodków w kraju.

Zadaniem ergonomii jest określenie i wskazanie takich warunków pracy, które zapewniają największą jej wydajność, bezpieczeństwo i wygodę, a pracownikowi umożliwiają rozwój umysłowy i fizyczny.

W konferencji wzięło udział 650 uczestników, w tym z zagranicy — 190. Delegacja polska liczyła 39 osób reprezentujących naukowców i praktyków z wielu ośrodków w kraju.

Zadaniem ergonomii jest określenie i wskazanie takich warunków pracy, które zapewniają największą jej wydajność, bezpieczeństwo i wygodę, a pracownikowi umożliwiają rozwój umysłowy i fizyczny.

W konferencji wzięło udział 650 uczestników, w tym z zagranicy — 190. Delegacja polska liczyła 39 osób reprezentujących naukowców i praktyków z wielu ośrodków w kraju.

Zadaniem ergonomii jest określenie i wskazanie takich warunków pracy, które zapewniają największą jej wydajność, bezpieczeństwo i wygodę, a pracownikowi umożliwiają rozwój umysłowy i fizyczny.

Rozmowy na temat przyszłości Irlandii Płn.

Plany ministra Whitelawa • Spotkanie z P. Hillerym

LONDYN (PAP)

Przyszłość Irlandii Północnej była przedmiotem rozmowy brytyjskiego ministra do spraw Ulsteru Williama Whitelawa z ministrem spraw zagranicznych Republiki Irlandii Patrikiem Hillerym, który przybył na rozmowy do Londynu. Hillery wyraził chęć odbycia spotkania z Whitelawem po wtargnięciu przez wojska brytyjskie do katolickich dzielnic miast północno-irlandzkich.

Według informacji agencji zachodnich, Whitelaw zapewnił ministra Hillery'ego, iż dąży będzie do znalezienia „rozwiązania politycznych” problemu Ulsteru. Z drugiej strony jednak kategorycznie oświadczył, że wojska brytyjskie pozostaną na tych sa-

Włochom zagraża nowy kryzys rządowy?

RZYM (PAP)

Nad Włochami znów zawisła groźba kryzysu rządowego. Stało się tak w związku z pracami w senacie nad projektem ustawy reformującej system rent i emerytalny. Projekt rezolucji wyzywa rząd do oszczędzania kruchego systemu i zawiera ostrzeżenie, że jego zalananie się spowodowałoby w Wietnamie powódź i zagładę istnień ludzkich bez precedensu w historii ludzkości.

W konferencji wzięło udział 650 uczestników, w tym z zagranicy — 190. Delegacja polska liczyła 39 osób reprezentujących naukowców i praktyków z wielu ośrodków w kraju.

Zadaniem ergonomii jest określenie i wskazanie takich warunków pracy, które zapewniają największą jej wydajność, bezpieczeństwo i wygodę, a pracownikowi umożliwiają rozwój umysłowy i fizyczny.

W konferencji wzięło udział 650 uczestników, w tym z zagranicy — 190. Delegacja polska liczyła 39 osób reprezentujących naukowców i praktyków z wielu ośrodków w kraju.

Zadaniem ergonomii jest określenie i wskazanie takich warunków pracy, które zapewniają największą jej wydajność, bezpieczeństwo i wygodę, a pracownikowi umożliwiają rozwój umysłowy i fizyczny.

W konferencji wzięło udział 650 uczestników, w tym z zagranicy — 190. Delegacja polska liczyła 39 osób reprezentujących naukowców i praktyków z wielu ośrodków w kraju.

Zadaniem ergonomii jest określenie i wskazanie takich warunków pracy, które zapewniają największą jej wydajność, bezpieczeństwo i wygodę, a pracownikowi umożliwiają rozwój umysłowy i fizyczny.

W konferencji wzięło udział 650 uczestników, w tym z zagranicy — 190. Delegacja polska liczyła 39 osób reprezentujących naukowców i praktyków z wielu ośrodków w kraju.

Zadaniem ergonomii jest określenie i wskazanie takich warunków pracy, które zapewniają największą jej wydajność, bezpieczeństwo i wygodę, a pracownikowi umożliwiają rozwój umysłowy i fizyczny.

W konferencji wzięło udział 650 uczestników, w tym z zagranicy — 190. Delegacja polska liczyła 39 osób reprezentujących naukowców i praktyków z wielu ośrodków w kraju.

Zadaniem ergonomii jest określenie i wskazanie takich warunków pracy, które zapewniają największą jej wydajność, bezpieczeństwo i wygodę, a pracownikowi umożliwiają rozwój umysłowy i fizyczny.

mych pozycjach, dopóki sytuacja nie ulegnie poprawie.

Whitelaw skorzystał z okazji, by przedstawić ministrowi Republiki Irlandzkiej swoje koncepcje polityczne.

Przed wszystkim więc rząd brytyjski zamierza zwołać konferencję przedstawicieli wszystkich partii północnoirlandzkich, którzy zostaną wyłonieni drogą wyborów. Konferencja ta ma przedyskutować różne możliwości długoterminowych rozwiązań politycznych.

Równocześnie rząd brytyjski zamierza rozpocząć przygotowania do referendum ludowego w sprawie granicy. Jest to ustępstwo wobec żądań przedstawicieli politycznych ludności protestanckiej. W czasie referendum ludność Irlandii Północnej ma się wypowiedzieć, czy chce pozostać w ramach Zjednoczonego Królestwa czy też przyłączyć się do Republiki Irlandzkiej.

Na skutek uchwalenia poprawki zgłoszonej przez opozycję lewicową wytworzyła się niezwykle trudna sytuacja dla rządu. Prasa włoska wskazuje na bezpośrednie niebezpieczeństwo upadku gabinetu. Koalicja chadeków, socjaldemokratów, republikanów i prawicowych liberałów, nie dysponuje, jak widać, stabilną większością w parlamencie.

Tym samym wydaje się, że powrót do jakiejś formy rządowej z udziałem partii socjalistycznej jest jednym z wyjść dla kół sprawujących władzę. Dziś już podaje się w wątpliwość, czy obecny gabinet w ogóle przetrwa choćby do jesieni.

Przed sądem przysięgłych w Hamburgu

Trwa proces kata Warszawy

HAMBURG (PAP)

W specjalnej relacji dla PAP postępową agencją pisze: W procesie byłego komendanta policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa (SD) w Warszawie Ludwiga Hahna, który od początku maja toczy się przed sądem przysięgłych w Hamburgu, składał w piątek zeznanie byłego pułkownika SS, Kurt Niekolau. Był on w urzędzie Hahna kierownikiem referatu do spraw cudzoziemców, a następnie referatu do walki z komunistami. Po wojnie był oficerem policji w Bonn i A-kwizgranie, a od roku 1970 jest na emeryturze.

Niekolau nie został zaprzysiężony przed sądem, ponieważ zeznania, które miał przedstawić, byłyby w masowych egzekucjach, w których uczestniczył w innych zbrodniach popełnionych zwłaszcza na więzieniach Pawiaka.

Świadek, pytany przez sąd o własną działalność, zeznał, że brał udział w masowych egzekucjach, w których uczestniczył w innych zbrodniach popełnionych zwłaszcza na więzieniach Pawiaka.

Świadek, pytany przez sąd o własną działalność, zeznał, że brał udział w masowych egzekucjach, w których uczestniczył w innych zbrodniach popełnionych zwłaszcza na więzieniach Pawiaka.

Świadek, pytany przez sąd o własną działalność, zeznał, że brał udział w masowych egzekucjach, w których uczestniczył w innych zbrodniach popełnionych zwłaszcza na więzieniach Pawiaka.

Świadek, pytany przez sąd o własną działalność, zeznał, że brał udział w masowych egzekucjach, w których uczestniczył w innych zbrodniach popełnionych zwłaszcza na więzieniach Pawiaka.

Świadek, pytany przez sąd o własną działalność, zeznał, że brał udział w masowych egzekucjach, w których uczestniczył w innych zbrodniach popełnionych zwłaszcza na więzieniach Pawiaka.

Świadek, pytany przez sąd o własną działalność, zeznał, że brał udział w masowych egzekucjach, w których uczestniczył w innych zbrodniach popełnionych zwłaszcza na więzieniach Pawiaka.

Świadek, pytany przez sąd o własną działalność, zeznał, że brał udział w masowych egzekucjach, w których uczestniczył w innych zbrodniach popełnionych zwłaszcza na więzieniach Pawiaka.

Świadek, pytany przez sąd o własną działalność, zeznał, że brał udział w masowych egzekucjach, w których uczestniczył w innych zbrodniach popełnionych zwłaszcza na więzieniach Pawiaka.

Świadek, pytany przez sąd o własną działalność, zeznał, że brał udział w masowych egzekucjach, w których uczestniczył w innych zbrodniach popełnionych zwłaszcza na więzieniach Pawiaka.

mienił ich za pośrednictwem międzynarodowego Czerwonego Krzyża za Niemców mieszkających za granicą. Nikolaus zapewniał przed sądem, że czynił wszystko, by wspomóc więźniów — Polaków i przedstawicieli innych narodowości. Obokrajowcy — jak zeznał — byli internowani w więzieniu gestapo na Pawiaku, dopóki nie wysłano ich transportem. Nikolaus rozwiódł się nad tym, jak dobrze był traktowany obywateli, Twierdził, że przygotowane dla nich gwiazdki, że odbywała się nauka, a nawet „mogli zajmować się majsterkowaniem”.

Indagowany wielokrotnie przez sąd świadka przysięga, że sam był obecny przy masowych egzekucjach. Uczestniczył na przykład w egzekucji około 100 osób na przeciwko gmachowi sądów w Warszawie.

Nikolaus zeznał, że oskarżony Hahn musiał wiedzieć o wszystkim, co działo się na obszarze znajdującego się w zasięgu jego władzy, ponieważ wszystkie rozkazy Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), jak też meldunki i raporty kierowane do RSHA do Berlina szły przez jego biurko. Hahn dotyczyłach temu przeczył.

Nikolaus zeznał, że oskarżony Hahn musiał wiedzieć o wszystkim, co działo się na obszarze znajdującego się w zasięgu jego władzy, ponieważ wszystkie rozkazy Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), jak też meldunki i raporty kierowane do RSHA do Berlina szły przez jego biurko. Hahn dotyczyłach temu przeczył.

Nikolaus zeznał, że oskarżony Hahn musiał wiedzieć o wszystkim, co działo się na obszarze znajdującego się w zasięgu jego władzy, ponieważ wszystkie rozkazy Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), jak też meldunki i raporty kierowane do RSHA do Berlina szły przez jego biurko. Hahn dotyczyłach temu przeczył.

Nikolaus zeznał, że oskarżony Hahn musiał wiedzieć o wszystkim, co działo się na obszarze znajdującego się w zasięgu jego władzy, ponieważ wszystkie rozkazy Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), jak też meldunki i raporty kierowane do RSHA do Berlina szły przez jego biurko. Hahn dotyczyłach temu przeczył.

Nikolaus zeznał, że oskarżony Hahn musiał wiedzieć o wszystkim, co działo się na obszarze znajdującego się w zasięgu jego władzy, ponieważ wszystkie rozkazy Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), jak też meldunki i raporty kierowane do RSHA do Berlina szły przez jego biurko. Hahn dotyczyłach temu przeczył.

Nikolaus zeznał, że oskarżony Hahn musiał wiedzieć o wszystkim, co działo się na obszarze znajdującego się w zasięgu jego władzy, ponieważ wszystkie rozkazy Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), jak też meldunki i raporty kierowane do RSHA do Berlina szły przez jego biurko. Hahn dotyczyłach temu przeczył.

Nikolaus zeznał, że oskarżony Hahn musiał wiedzieć o wszystkim, co działo się na obszarze znajdującego się w zasięgu jego władzy, ponieważ wszystkie rozkazy Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), jak też meldunki i raporty kierowane do RSHA do Berlina szły przez jego biurko. Hahn dotyczyłach temu przeczył.

Nikolaus zeznał, że oskarżony Hahn musiał wiedzieć o wszystkim, co działo się na obszarze znajdującego się w zasięgu jego władzy, ponieważ wszystkie rozkazy Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), jak też meldunki i raporty kierowane do RSHA do Berlina szły przez jego biurko. Hahn dotyczyłach temu przeczył.

Nikolaus zeznał, że oskarżony Hahn musiał wiedzieć o wszystkim, co działo się na obszarze znajdującego się w zasięgu jego władzy, ponieważ wszystkie rozkazy Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), jak też meldunki i raporty kierowane do RSHA do Berlina szły przez jego biurko. Hahn dotyczyłach temu przeczył.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Olimpijskie ślubowanie polskich sportowców

Kajakarze jako pierwsi ruszają w olimpijską podróż

„Świadom zaszczytu występowania w reprezentacji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na Igrzyskach XX Olimpiady w Monachium ślubuję uroczysto:

— godnie reprezentować naród polski na tej największej imprezie sportowej świata;

— wykorzystywać wszystkie swe możliwości do osiągnięcia najlepszych wyników sportowych;

— swoją postawą rozsławiać dobre imię młodzieży polskiej i przyczyniać się do zacieśniania braterskich więzów przyjaźni z młodzieżą wszystkich krajów świata;

— w sportowej walce przestrzegać szlachetnych zasad Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego” — oto tekst ślubowania, które złożyli w PKOl nasi reprezentanci w kajakarstwie górskim.

Kajakarze jako pierwsi ruszają w olimpijską podróż. W pi

Maria Guzowska

Wielka przyszłość MAŁEGO LUBINA



Lubin, ul. Niepodległości

Ch, nie lubię tych nowych osiedli. Krótkie i ślepe uliczki. To nie dla taksiarzy. Nawet rozpedu nie można nabrać. Czy nie warto było w zupełnie nowym mieście pociągnąć ulic szerokiach — takich od krańca do krańca długich? A tu trzeba się płatać i krecić. Jak przystawiać „w przerebli”. — Sympatyczny taksówkarz gdera sobie ot, tak zwyczajnie. Tyle że akcent ma inny od krakowskiego — taki śpiewny, gdzieś spod Wilna. Uśmiecha się przyjaźnie jak dobry, stary znajomy. — „Pani niestety? No, nie jest tak znowu źle w tym naszym Lubinie. Jeśli u pani trochę czasu, to ja powożę, pokażę. Bo też rośnie tu wszystko na wielkie, nowoczesne miasto”.

I rzeczywiście rośnie. Jakżeby inaczej skoro gdzieś tam, pod ziemią, ukryte i niewidoczne tężnie coraz mocniej nowo życie. W upale kopalnianych chodników górniczy wdzierają ziemię jej skarb bezcenny — rudę miedzi. Dłuższy i dłuższy staje się labirynt pod miastem, coraz w nim więcej upartych, utrudzonych pracowników ziemi.

JAK W KALEJDOSKOPIE

„Ale nie sama miedzią Lubin żyje. Bo przecież w całym okręgu miedziowym zamkniętym w trójkącie naszego miasta, Polkowice i Legnica wszystko musi biegać zwichłym ludzkim torem. Pamiętam Lubin jeszcze z okresu zniszczeń wojennych, 5 tys. mieszkańców i pustynia — 75 proc. zabudowa w gruzach. W 1957 roku — w roku odkrycia złóż miedzi — zaczęła się dla nas złota era” — Kazimierz Faryniarz od trzech lat przewodniczący Prezydium MRN w Lubinie mówi z zapalem o pierwszych budowlach. Z zapalem, ale nie bezkrytycznie. — „Wszystko zamieniło się w wielki plac budowy, bo miasto miało liczyć 30 tys. mieszkańców. Na moich oczach rosło os. Staszycze. I w tym samym czasie, jak w kalejdoskopie, zmieniły się plany rozwoju miasta. Miało już liczyć 60 tys. Zaciążyło to poważnie na nowym osiedlu. Staszycze zagroździło do granic możliwości”.

Rzeczywiście nie. Pomiedzy ciasno ustawionymi blokami długie rzędy garaży — brzydkich, gąsienicowatych murawców. Nie ma tu zieleni, nie widać pięknych zabaw. Na szczęście doświadczenia zrodziły cenne wnioski. O Staszyczach mówi się tutaj niechętnie, ale pamięta się o nich przy budowie każdego nowego osiedla. Te, którym nadano nazwy Zwycięstwa i Kińskiego w niczym nie przypominają pierwszego — oszczędnościowego: ciekawie architektonicznie, lepsze pod względem standardu mieszkań, przestrzenne i zielone.

Będzie ich coraz więcej. Skarb ziemi okazał się nieprzebrany. Ustalono ostatecznie, że w roku dwutysięcznym w Lubinie zamieszka 120 tys. ludzi. Stoję przed wielką mapą — perspektywiczną. Tu buduje się osiedle Świerczewskiego (4,5 tys. mieszkańców), na skraju miasta malowniczo wzgórza zmieniają się w 9-tysięczne Przylesie. I jeszcze os. Polne (30 tys.) z wkomponowanym w nie osiedlem 350 domków jednorodzinnych, których realizację już zajmują się górnicy. Przebudowane zostanie centrum administracyjne, powstanie drugie — handlowo-usługowe. I rozwiązania komunikacyjne, przedmiot żalów taksówkarza, stały się już koniecznością — oczywiście bezkolizyjną, bo miasto ma być przecież nowoczesne. Mająca je otaczać obwodnica — to już zatwierdzony i bliski realizacji projekt.

A rekreacja? Przewiduje się szybkie zagospodarowanie pięknego zalewu Kałomickiego. „Zajmą się tym załogi kombinatu górniczo-hutniczego”.

TRZEBA NAM ZAPALEŃCÓW

Nie trzeba być fachowcem, żeby zrozumieć, jak wiele przygotowań, wysiłku i ludzkiego palenia trzeba dla realizacji tak ambitnych planów. Na peryferiach Lubina powstaje więc pierwsza w województwie wrocławskim fabryka domów — przedmiot dumy jej przyszłego użytkownika Legnicko-Lubińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Tadeusz Wlazło, bardzo jak na dyrektora technicznego młody, chce mi pokazać w przyszłej fabryce wszystko. — „Ten wielki kombinat ruszy już we wrześniu. Stąd będziemy otrzymywać wielką płytę do montażu pierwszych bloków na os. Przylesie — musi być ono wzorem dobrej roboty i bardzo w naszym regionie potrzebnego postępu technicznego. Tu znajduje się składowisko nowych wyrobów (spoglądam w kierunku wyciągniętej dłoni mojego przewodnika) — załoga fabryki musi mieć dla nas zapas zawsze na 27 dni pracy. W hali przewidziano cztery nitki produkcyjne — jedna do produkcji ścian osłonowych, druga — elementów nietypowych (dla szybów windowych, klatek schodowych), trzecia — ścian wewnętrznych i czwarta — gotowych kabin sanitarnych. Jest to — najnowocześniejsza fabryka budowana na licencji NRD”.

Tadeusz Wlazło opowiada i wyjaśnia z zapalem i wiara, że najbliższe lata dadzą niezwykłe efekty. Przejście mnie to dziw i zaskakiwało, kiedy poznałem zakład produkujący wielkie bloki dla dotychczasowych potrzeb. Nowa fabryka stanowi nieporównywalny do tego prymitywu postępowy, umożliwiający budowę szybką i lepszą jakościowo, pozwolił na wzniesienie większej liczby domów w ciągu jednego roku. „Znajdzie tu zatrudnienie 640 ludzi. I z tym jest największy problem, bo wszystkie ręce do pracy, „pożera” nasz nieznośny konkurent — przemysł górniczo-hutniczy. Dzięki niemu możemy liczyć na coraz większy rozmach budowlany ale przez niego brakujemy nam ludzi do pracy w budownictwie. Gdyby zechcieli przybyć do Lubina fachowcy z innych regionów np. od was, z krakowskiego, przyjęlibyśmy ich z otwartymi ramionami. Najbardziej potrzebny jesteśmy w stanie zapewnić mieszkania od zaraz. Inni nie czekali by dłużej jak dwa

lata. Na początek musieliby się pomóc w hotelu robotniczym”.

Pomoczyć, to trochę przesada. Hotel w Lubinie jest przecież niemal wzorowy. Przypominają mi się trudności kadrowe krakowskich przedsiębiorstw budowlanych i kiwam głową z powątpiewaniem. Choć kto wie. W Krakowie nie można liczyć na otrzymanie mieszkania w dniu zgłoszenia się do pracy, dwuletnie oczekiwanie też pewnie jest u nas okresem możliwym jedynie w marzeniach. A Politechnikę Krakowską kończy rocznie setki młodych ludzi. W Lubinie — mieście niemal pionierskim, mieliby dobrą praktykę życiową i zawodową.

Janusz Max — radca prawny LLPB i przyjaciel. T. Wlazły — hamuje z właściwym sobie pesymizmem zapał współwzruszyci. — „I co ty tak zachwalasz. Robotę? Zapomniałeś, że mamy tylko dwa kina, jeden dom kultury i to o wiele za mało już dziś. Ze o rozrywkach kulturalnych, o teatrze można na razie tylko marzyć. Ze zaopatrzenie jest doskonałe, bo kupisz wszystkie atrakcyjne artykuły, których głód odczuwają inne miasta, ale za to niedokrotnie brakuje chleba, bo piekarnie nie wytrzymują tempa rozwoju. Ze na wyższych piętrach często nie ma wody i gazu? Dlaczego o tym nie powiesz? Nie każdy jest takim jak ty zapaleńcem”.

Ale ja myślę zaraż o moim mieście. Ileż to telefonów odebrałam w tym roku w redakcji: oburzeni krakowianie denerwowali się, że choć już dziesiątki lat od końca wojny minęły, to im dziś zaczyna brakować wody. I wcale nie chcieli słuchać wyjaśnień, pocieszeń, że już wkrótce... że nowe ujęcie na Rabcie...

„KIEDY BUDOWAŁEM HUTĘ W KRAKOWIE...”

...było gorzej. Każdy początek jest trudny. A mięczaków nie potrzebujemy w Lubinie. Moglibyśmy ich mieć niepotrzebnie na sumieniu. Najlepiej jakby przyszli tacy co to lubią od podstaw, na polach stawiach... — zdenerwował się Jan Sagan, kierownik zarządu budowlanego. I nie dziwnego — to przecież pewnego rodzaju włóczęga wędrujący z budowy na budowę. Mogiła — Kędzierzyn — Turoszów — Bielsko — oto jego życiorys. I z Lubina odejście, kiedy życie zaczyna się tu toczyć zwykłym, spokojnym trybem.

„Ma rację — stwierdza spokojnie podobny do kierownika, tylko bardziej zrównoważony Jerzy Jaroszewski — główny ekonomista LLPB, który studiując zaołanie górnictwa na krakowskiej AGH tylko dlatego, że uważa iż w zagłębiu miedziowym ekonomista bez wykształcenia górniczego to jak żołnierz bez... itd. — Ty Janusz nie pamiętasz (zwraca się do J. Maxa). Ale ja siedzę tu 9 lat. Na moich oczach rósł ten Lubin, którego tak nie znosisz. Nie uwierzysz jak było ciężko. A teraz? Spójrz jakie efekty. Ja tam nie żałuję, że tu przyjechałem. Mówisz życie kulturalne? Poczekaj! Jeszcze rok, dwa. Będą i kina, i teatry, i własne środowisko aktorów, i nowe domy kultury, a ten stary też będzie, tylko zamieni się w osiedlowy. I nowe ujęcie wody już w realizacji, sieć gazową też zacząć ciągnąć. Zapominaś o porzekadzie, że nie od razu Kraków zbudowano”.

Słucham jej przyjacielskiej sprzeczki ludzi, którzy przecież nie jedno już dla swego Lubina zrobili, a zapał w nich ten sam co przed laty i problemy miasta jak nikomu tak im są znane. Udziela mi się ta wiara w dobre jutro górniczego Lubina. I w duchu przynajmniej im rację — tu nie ma miejsca dla mięczaków.

Ze szkicownika Antoniego Wasilewskiego

Dolina Popradu to pismo zieleni, stoiska i wód. A w maszyne gór piętury się uroczą Płucniczną, dawna płucnica węgierskich win to drodze do Polski. Z tej kłębki zaniedbanej miejsciny powstała uzdrowisko tonące w kwiatach, rzęsach kwiatach, prawdziwych arcydzieł ogrodnictwa sztuki.



Płucnica.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Lanckorona znana jest w całym kraju z innego jeszcze powodu — wokół dużego, opadającego zboczem rynku stoją drewniane, tynkowane domki z podcieniami bez słupów. Takich domków, z których wiele grzybi i wilgoć nie można pozostawiać losowi, bo dojdziemy do takiego stanu w jakim znalazł się np. krzeszowiński pałac, którego zabezpieczenie przed upadkiem z roku na rok kosztować będzie więcej pieniędzy.

Wrócmy do Lanckorony na jeden z największych ponów w Europie rynków targowych, na którym obecnie prowadzone są prace przy kładzeniu oryginalnej nawierzchni, finansowane przez Wojewódzki Urząd Konserwacji Zabytków. Przy tymże rynku znajduje się m.in. 8 opuszczonych domków. Tu i ówdzie od strony podwórza widać nowe budynki. Istnieje plan wykupu 40 wspomnianych chałup i po wyremontowaniu ich, zgodnie z wymogami konserwatora wykorzystania na cele turystyczne, m. in. jako baza noclegowa, sklepy z pamiątkami itp. Myśl przednia, gorzej z realizacją, gdyż sprawy własnościowe, których załatwienie stanowi dopiero punkt

Bynajmniej nie nawołuję do skreślenia wszystkich lanckorońskich domków z listy zabytków, ale do zrobienia w końcu z nimi porządku, zanim się nie rozpada. Chcę też przy okazji powiedzieć, że podobne problemy, choć nie na taką skalę, mamy w całym województwie.

Parę lat temu, uczestniczyłam w wyexcie, w której brali udział m. in. etnografowie i historycy sztuki, architektki. Zgrzytałam zębami słysząc te wszystkie zachwyty w odniesieniu do domku, którego dwoje starych właścicieli ze łzami w oczach prosiło o zezwolenie na zainstalowanie przewodów elektrycznych, powiększenie okien itp. przeróbki, które ułatwiłyby im życie. Bardzo chciałam wówczas ująć przed siebie kogoś ze znawców po rocznym pobycie w takiej „wspólniaży”, „czystej stylowo”, kurnej wiejskiej chacie, podczas, gdy w sąsiedztwie wyrastał akurat nowoczesny piętrowy dom z c.o. i najprawdziwszą łazienką.

Ja też mam „blizną” na punkcie zabytków, ale znacznie większego na punkcie zdrowego rozsądku. Paradoxs?

7ka Marcisz KONSERWACJA KONSERWATYVM I PRAWA ŻYCIA

POZA TURYSTAMI — SĄ MIESZKAŃCY...

Ludzie w Lanckoronie, w której prosperują dwa prywatne pensjonaty i kilka ośrodków wypoczynkowych zakładów pracy, wiążą swe nadzieje z turystyką. Jak może być zresztą inaczej, skoro w rolniczej Lanckoronie gospodarstwa liczą średnio 1,5 ha i z każdego niemal domu ktoś jeździ gdzieś do pracy. Niemalże w 230 domach wynajmuje się więc wczasowiczom pokoje. Chętnie też ludzie lanckorońscy budują w całym społecznym urządzeniu, które służy przede wszystkim turystom — np. pięknie położony basen przeciwpożarowy wykorzystywany jako kąpielisko. Co roku czyszczone, woda chlorowana. Zgromadzone już również około 80 tys. zł na zagospodarowanie obiektu, które Prezydium GRN zamierza wykorzystać w przyszłym roku. Nie starczy jednak gromadzić radzie pieniędzy na zakupienie urządzeń do uzdatniania wody. I znowu ludzie przyjdą pracować społecznie, jak robili to teraz przy wznoszeniu ośrodka zdrowia z izbą porodową, przy pawilonie usługowym, który nb. w opinii specjali-

zjedzie. W ubiegłym roku np. przebywało tu około 6 tys. osób.

Gdy będzie hotel... Żeby zaś stanął na pewno dołożą starania wszyscy mieszkańcy Lanckorony, z których wielu pracuje dla wspólnego dobra 30—40 dni w ciągu roku! Dzięki temu, Lanckorona już od 1968 r. zajmuje w czynach społecznych pierwsze miejsce w pow. wadowickim. Starszym walcie pomaga młodzież zrzeszona m. in. w ZMW.

Zarówno mieszkańcom Lanckorony jak i wczasowiczom, przeskakując bardzo dwie sprawy. Pierwsza, — to sparcenie przez krakowską „Elbud” odcinka sieci wodociągowej biegnącego ul. Cicha, w wyniku czego z kranu woda nie leci, za to podmarka całą ulicę. Do końca roku obowiązuje jeszcze termin gwarancji. Sprawa druga — to zle zaopatrzenie Lanckorony przez GS-owski handel z Kalwarii. Poza jedynym punktem sprzedaży jarzyn i owoców należącym do osoby prywatnej, w całej Lanckoronie, gdzie bywa tytuł wczasowiczów nie ma ani jednego sklepu czy kiosku tej branży. Nie ma również sklepu z nabiałem, a obecnie czynny jest tylko jeden sklep spożywczy. W „masarni” — pustka. Gospodarz tego interesu prowadzi także w Lanckoronie przyzwolą restaurację „Sielanka”. Jednakże do tej „Sielanki” ludzie mają też zastrzeżenia: zbyt długo się czeka na podanie jedzenia i nie wiadomo dlaczego płaci się 10-proc. dodatek turystyczny...

Zie jest z zaopatrzeniem Lanckorony i dopóki GS nie uruchomi koniecznych sklepów czy kiosków, trudno sobie wyobrazić spełnienie przez Lanckoronę funkcji miejscowości turystycznej z prawdziwego zdarzenia, nie mówiąc o jej roli miejsca niedzielnego wypoczynku dla Krakowa. Konieczna jest więc inicjatywa GS, która umiała by np. wykorzystywać powstającą sanatornię bazę warzywną na terenie Lanckorony, gdzie coraz więcej mieszkańców zakłada inspekcji i szklarnie. Może by zapewnić z nimi kontrakty? Tfu. co ja mam do podpowiadania ludziom, którzy powinni być fachowcami...

Co się zaś tyczy sprawy wykorzystania Lanckorony na weekend dla krakowian — to dwie rzeczy są poza wszelką dyskusją: że Lanckorona jest wspaniałym terenem do tego celu, że jednak przystosowanie jej dla potrzeb wypoczynku dziesiątków tysięcy ludzi, przerasta możliwości wsi. Można to zrobić jedynie wspólnym wysiłkiem wszystkich zainteresowanych. A zrobić warto...

Do takiego wniosku doszłam nie wiem już który raz, kiedy po tych wszystkich rozmowach powędrowałam jeszcze do zielonego lasu. Upał już żelaz, więc na leśnych ścieżkach spotykałam spacerujących wczasowiczów. Na polanie, u stóp rozspanego zamczyska, dwie paniątki sprawdzały w lusterku opaleńnicę. Opodał wsparły o mroźnej sędzieli starszy pan i czytał książkę. Rany, jak tu ładnie — westchnęłam i po 35 minutach dałam znowu nura w rozpalone, cuchnące spalinami i Bóg wie czym miasto, o którym zwykło się mówić, nie bez racji że jest jednym z najpiękniejszych...

stów od zabytków, znalazł się w zbyt bliskim ich sąsiedztwie. Jest jednak z dala od zabytkowego centrum, za to tuż przy jedynej drodze do Lanckorony.

„Przecież nie będziemy turystów przez głosniki nawoływać, aby korzystali z naszych placówek usługowych, które zlokalizowaliśmy gdzieś na przystankach” — denerwuje się przewodnicząca Prezydium GRN — Zabytków w centrum nie ruszymy, ale w pozostałej części Lanckorony musimy mieć wolną rękę, bo przecież żyjemy i chcemy wieś rozwijać. A pawilonów usługowych i tak nie wybudujemy z drzewa i z podcieniami...

Zdarza się tu i ówdzie (pisalam rok temu o Zakopanem) zapominać, że oprócz przyjezdnych są jeszcze ludzie miejscowi, którzy mają prawo wygodnie mieszkać, znaleźć na miejscu pracę i perspektywę. Właśnie prace. Gromadzki Zakład Gospodarki Komunalnej zatrudnił około 70 osób. Gromadzki Zakład Usługowy — około 100, zaś spółdzielnia „Sojnia” dała pracę przy opakowaniach 100 kobietom. Dlatego pierwszy raz od wielu lat, młodzież zaczyna swoje perspektywy wiązać z Lanckoroną, z której każdy, co bardziej przedsiębiorczy młody człowiek, uciekał do miasta. Nie dziwi się więc, że młodzież też wsi tak chętna jest do pracy społecznej i w czasie rozmowy często podkreśla: Jak stanie hotel na 200 miejsc niedaleko basenu, jak będzie dom kultury — to zobaczy pani ilu wczasowiczów do nas

wyjścia wszelkich innych zabiegów, są niezmiernie zagmatwane. Rozwiązanie tego własnościowego supla kosztuje wiele zachodu i pieniędzy. Właścicielami zaś są na ogół ludzie starsi, którym trudno jeździć do powiatu i gdzie indziej. Na szczęście sprawę ujmie prawdopodobnie w ręce odpowiednia komórka Prezydium PRN w Wadowicach.

Tylko gdzie ulokować około 120 osób zamieszkujących obecnie owe domki z podcieniami bez słupów?

wozu — dostrzegłam krew. Ranka jest nieduża, ale mocno krwawi. Opatrunki przesiąkają błyskawicznie.

Trzeba się opanować — mówi Włoch — to wszystko ze strachu.

Nadjeżdża patrol milicyjny, rozkłada na szosie całą kancelarię. Mierzą, liczą, zapluszają personalia świadków i znowu pytają, tym razem już prywatnie. Bo z cyfr wynika, że nie mieliśmy prawa wyjść z tego z życiem. Na asfalcie jak na planie strategicznym wszystko zapisane. I młody sierżant dziwi się i powtarza po raz któryś, że nie było tu

miejsca dla „zastawy”. Od śladów kół przeciwnika do muru oporowego jest mniej miejsca niż metr. A „fiacik” ma „w tali” 1,10 cm. Wspólnymi siłami wydobywamy „fiacik”. Zniesiono niemal jeden bok karoserii. Wyłamane słupki, drzwi i okna, sfaldowane blotniki, całość przechylona boleśnie na bok. Coś nie w porządku z przednim zawieszaniem, coś w tylnym kole, wybite reflektory, ale motor pali. Holują nas na najbliższy camping. Jutro dowiemy się kto nas potracił, jutro dopełni się dalszych formalności, jutro odda wóz do naprawy.

KTO LEPSZY? — SERBOWIE CZY CHORWACI?

Trzeciego dnia od daty katastrofy kierownik Serwisu w Loznicy wyraził zażenowanie, że naprawa trwa tak długo. Wpadliśmy w osłupienie. Wszak nie jesteśmy dewizowalaszca, że naprawę płaci „Warta” obrotem bezgotówkowym — według naszych obyczajów taka naprawa powinna trwać co najmniej miesiąc.

— Żeby wam się nie nudziło — mówi — to pojedziemy do Gučzewa.

Nabieramy momentalnie

wysokości, wpadamy w las dębowy i wyżej, gdzie wysokie kopie jodły. Jest tak chłodno jak w Tatrach jesienią. Nagle za kolejnym zakretem otwiera się rozległa polana. Tłum młodzieży tańczy na murawie, pod okapem dachu restauracji, w cieniu rozłożystych dębów stoją drewniane ledwo heblowane stoły. Podają piwo, kawę w miniaturowych filiżankach, wodę mineralną, wino. Goście siedzą całymi rodzinami. To także budzi moje zdziwienie, bo u nas biesiaduje się samotniczo, w przegryzmie towarzysztwie, w gronie kumpi. Pije się dla samego picia, dla szumu w głowie, dla rekordu w ilości wlanego w siebie piwka czy wódki.

A tu inaczej.

Dzbanek wina postawiony na stole ogląda się najpierw pod światło, potem ulega odbiciu do kieliszka, waga i smakuje. Kiedy już wszyscy oxtadna rocznik, a nawet okolicie i winnice z jakiej trunki pochodzi, dopiero wtedy pije się powoli i ze smakiem.

Słońce pochyla się na nieboskonomie — jedziemy dalej. Łagodny chłód lasu przechodzi w osty ziąb i z radością witamy olbrzymie ognisko płonące przed górką szłałsem. Na różnie obraca się całe jagnię i dwa prosiaki.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

mad ANNA GORAZD SAWA, DRINA I NERETWA

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

To tam przychodzi nam do głowy zmieniać trasę. Przez Sarajewo wcześniej dotrzymamy nad morze, a potem z przystankami na noclegi na nadmorskich plażach powędrujemy do Titova. Bodać by skisł kto wpadł na ten pomysł!

Najpierw zatrzymamy nas zamknięty przejazd kolejowy. Odczekamy w zwartym oryndku w sznurze samochodów, aż droga na most kolejowo-drogowy (ostatni, ach, ostatni chyba w Europie) będzie wolna. Potem przebrniemy przezeń pomiędzy chłopskimi furmankami o malowanych kołach zaprzężonymi w muły, popularnymi „fiatami” i „volksvagenami”. Cały czas będzie dzwigałał przeraźliwie dzwonek — sygnał, że należy się pospieszyć, gdyż zbliża się następny pociąg.

Droga, którą wybraliśmy jest węższa od autostrady, lecz niemiennie ruchliwa. Zwróciła moją uwagę gęsto rozrzu-

cone na jej poboczach, pomnieniki lub wieńce nagrobne, które wiszą na bandach obiegających zakręty, na słupkach kilometrowych, na występkach skalnych, nawisających nad jezdnią. Ale gdy jeden z nich dostrzegam złożony w miejscu, gdzie droga prosta — jak w pysk strzelił, odczuwam niepokój.

Ślepy, wariat czy samobójca? — komentuję.

Okaże się, że nie był to samobójca już za chwilę. Planujemy nocleg w hotelu nad Zwornickim Jeziorom, w miejscu, gdzie spod tamy wylewa się bystra Drina.

Wechodzimy jak w masło w kolejny zakręt po jego zewnętrznej. Naprzeciw nas, niemal przylutony do ociosa skały, sunie wóz z sianem, „citroney” i „plimouthy” wywijają się zgrabnie zza niego ani bacząc, że linia ciąga za nimi, kasuje tego. My, przyuczenni do karności na naszych szosach, patrzymy na ich wycz-

ny z nabożeństwem. Za kilkanaście dni, kiedy podgoimy boki, już z mniejszym podziwem obserwować będziemy wielki autobus leżący w strone Dubrownika nadmorską autostradą (wzrniętą ostrymi łukami w zatoki, wspartą na 100-metrowej przepaści), jak lewą stroną drogi na klakonie wyprzedza, wyprzedza, wyprzedza...

Ale tutaj nad Driną jeszcześmy nie przywykli jak ow Litwin co go Kozacy powiesili, a powstańcy odcleli i pytali jak to jest powieszonemu. Teraz zachodzi czerwone słońce, a my na jego ostatnich promieniach bierzemy zakręt. Gdy równamy do końskiego iba, zza wozu wypada ciężarówka. Dziela nas metr, try od jej maski. Sciana skalna, — wóz z sianem — ciężarówka i my. O jednego za dużo. A zamiast pobocza drogi, gdzie można by uskokować — przepaść i tory kolejowe. Na nasz widok przeciwnik

Trzask, wstrząs, cisza. Otrząsam się ze szkła. Ktoś pomaga mi wydobyć się z wozu. Ktoś proponuje odwiezienie do szpitala. Jakis niemiecki turysta wyjaśnia, że byłby podzielić nasz los przy wyprzedzaniu na poprzednim wirażu. Potwierdza to Włoch z liczną rodziną upchaną w „multipli”, który jechał za nami. Jego także zepchnął na pobocze i tylko błyskawicznym manewrowi zawdzięcza ocalenie. Znowu mówią o szpitalu. Nie wiadomo po co i dlaczego. Dopiero po chwili, kiedy próbuję otworzyć drzwi

Widok nad rzeką Jablancą. Na trasie Belgrad — Bar są 234 mosty i wiadukty oraz 254 tunele.

Jerzy Orlewski

W SZKOLE BIAŁYCH KONI

Kiedy lipcowy upał daje się w Wiedniu we znaki, turysta szuka schronienia przed palącymi promieniami słońca w chłodnej ujeżdżalni hiszpańskiej szkoły jazdy. Z zewnątrz ten charakterystyczny dla stolicy Austrii przybytek tworzy dla oka jednorodną część kompleksu imponujących dworskich budowli przy Michaelerplatz. Można go także oglądać jako wspaniałe obramowanie dla Josefplatz. Zna wóń ciemnych, krętych schodów wchodzi się do szokującego wnętrza i przystaje w zaskoczeniu i olśnieniu.

Wrażenie jest ogromne. Olbrzymia hala przypomina pałacowe podwoje lub salę balową ozdobioną niepowtarzalnym pięknem kamiennych harmonii. Nie bez słuszności nazywają „białym snem” tę gigantyczną salę — 55 metrów długo i 18 metrów szeroko i wysoka, zamknięta bogato zdobionym strzelistym stropem. Galerie dwupiętrowej widowni wspierają dła rzędy kolumn, biegnące ku łóżu zdobionej ornamentami o alegorycznych motywach, w której zasiadali ongiś członkowie cesarskiej rodziny i dworu.

Ten obiekt w obecnej szejce powstał w 1735 roku na polecenie cesarza Karola VI, syna Leopolda I dla „nauki i ćwiczenia dobrych jeźdźców i edukacji koni dla jazdy paradejnej”, co głosi łaciński napis na marmurowej tablicy pamiątkowej. W myśl tego ambitnego przeznaczenia wiejska placówka stała się prawdziwą wyższą szkołą dla białych rumaków.

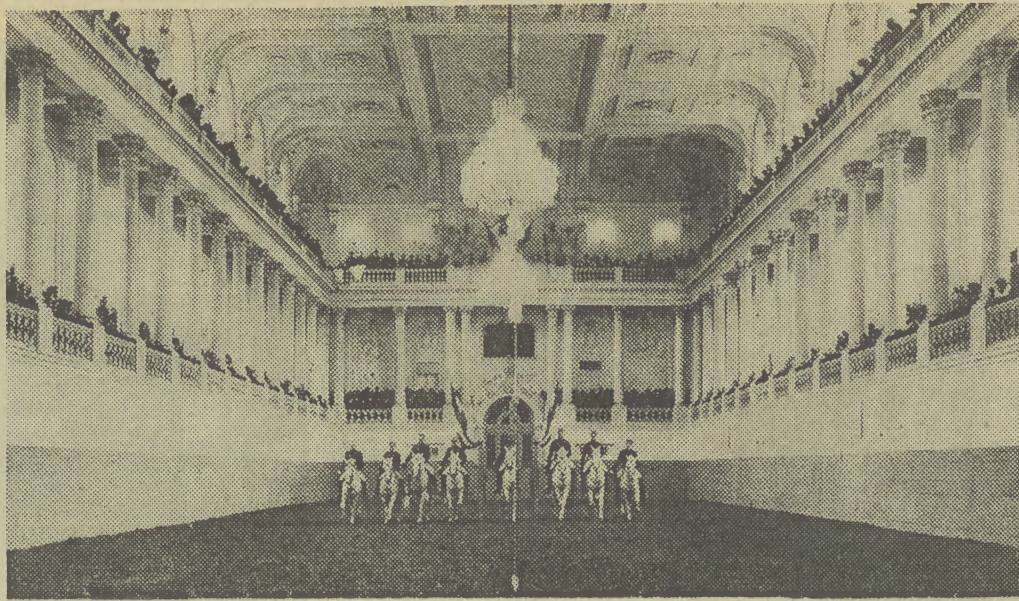
Po raz pierwszy użyto nazwy „hiszpańska szkoła jazdy” jeszcze w 1572 roku. Pocho dził ona od rasy koni, wywodzącej się z Hiszpanii, która już za czasów rzymskich cieszyła się uznaniem. Konie z Półwyspu Iberyjskiego sprowadził do Austrii w 1562 roku cesarz Maksymilian II i założył w Kładrub na terenie Czech dworską stajnię. W „starych ogrodach dworskich” urządzono otwarty krąg ćwiczeń, a na miejscu, gdzie obecnie jest Josefplatz i opisano

ny wspaniały obiekt, wybudowano wówczas drewnianą halę do jazdy. W 1580 roku arcyksiążę Karol, brat Maksymiliana II, założył stajnię w Lipazze, która zdobyła duży rozgłos.

Szkoła przeżywała przez wieki różne okresy, zależnie od politycznych sytuacji. Wielką jej miłośniczką była Maria Teresa, która brała udział w urządzanych tutaj grach jeździeckich, także dworskich popisach, tzw. karuzelach. Urządzano tu również pełne przepychu bale i wystawne maskarady. Ze śmiercią cesarowej skończył się piękny czas baroku. Nadeszły ciężkie lata wojen, zmuszające do daleko posuniętych oszczędności. Podczas wojny z Napoleonem Bonaparte okolice Lipazzy, gdzie mieściła się cesarska stajnia, znalazły się w ogniu walk i cenne konie trzeba było ewakuować w ostatniej niemal chwili na Węgry.

Szczególny okres świetności przeżywała szkoła w czasach Kongresu Wiedeńskiego, kiedy to kręgom międzynarodowych przybyszów prezentowała najwyższe umiejętności koni. Wówczas, a także coraz częściej w późniejszych latach, nie tylko przedstawiano tu efekty wspaniałej tresury koni ze stajni Lipazzy, ale także urządzano nobliwe reduty, w których uczestniczyło 10 tysięcy gości i organizowano wielkie koncerty (m. in. dyrygował tu słudmistrz muzykami wielki Beethoven).

Choć potem nadeszły czasy industrializacji, mechanizacji i motoryzacji, które bardzo zmieniły oblicze Wiednia, znakomita szkoła jazdy pozostała rezerwatem: wyspą, która oparła się postępowi. Ostatnie popisy i konskie karuzele miały tutaj miejsce w 1894 roku. Odtąd placówka poświęcała się już tylko kształceniu jeźdźców i koni w dyscyplinach ujętych w program szkoły jazdy.



Trzeba dodać, że piękne konie z Lipazzy były wspaniale umiśnione i nie miały ani śladu tkanki tłuszczowej. Podobnie jak dziś rozpoczynają naukę w czwartym roku życia i przez dwa lata przechodzą tresurę w niższej szkole, a dopiero w trzecim roku nauki zaczynano przygotowywać je do wstępu na „koński uniwersytet”. Podczas żmudnej nauki podnosili do perfekcji ogromną ilość objętych programem ćwiczeń i ruchów, owych piruetów, changements i dziełsiągów figur o niezrozumiałych dla laika nazwach.

W 1918 roku Lipazza znalazła się w granicach Włoch, a sławna stajnia powędrowała najpierw do Laxenbergu, a potem do byłej stajni wojskowej w Piber na terenie austriackiej prowincji Steiermark. Republika austriacka próbowała ożywić dawną świetność wiedeńskiej szkoły. I znówu zwinął jeździec na wspaniałych białych koniach był podziwiany przez przybyszów z całej Europy i innych kontynentów. Podczas II wojny światowej stajnia z Piber została przeniesiona do Hostau na terenie Czechosłowacji, a ogiery szkoły przetransportowane do St. Martin w Górnej Austrii.

W maju 1945 roku ówczesny kierownik hiszpańskiej szkoły jazdy — gen. Podhajsky — zwrócił się z prośbą do dowódcy wojsk amerykańskich gen. Pattona o zezwolenie na utrzymanie tego wyjątkowego instytutu klasycznej sztuki konnej jazdy w Austrii, na co otrzymał zgodę. Patton był bowiem wielkim miłośnikiem koni i jako wspaniały jeździec brał udział w pierwszych olimpijskich kursach jeździeckich, które roz

zegrano w 1912 roku w Sztokholmie. Konie powróciły z Hostau do Piber. Jeszcze długi czas wiedeńska szkoła jazdy odczuwała skutki rządów Hitlera i gospodarstwa Wehrmachtu. Na szczęście została się bombardowaniom. Pomieszczenia szkoły służyły jako magazyn kuli sąsiadującego z nią teatru. Po podpisaniu traktatu państwowego przez Austrię z czterema mocarstwami, od października 1955 roku szkoła rozwinięła znowu owocną działalność.

Dochodziło południe, kiedy znalazłem się w ujeżdżalni przy Josefplatz. Mimo właściwie wczesnej pory — sporo widzów siedziało na galeriach i z zapartym oddechem śledziło niezapomniane widowisko. Na halę wbiegła właśnie tańcząca białych koni. Kiedy przystanęła w linii, jeździec z kołmi podziwiał widownię. Jeździec miał na sobie uniformy z czasów „empire”, na głowach dwurogaty, frakci w kolorze jasnej kawy, złote spodnie ze skóry jeleniej i wysokie lakierowane obuwie. Konie niosły złociste czapraki i szeroką ozdobną uprzęż.

„Zaczął się jeździecki poemat, prezentacja sztuki dalekiego od cyrkowych popisów, a jednak jeszcze wspanialszego od tego, co można oglądać na najznakomitszych arenach świata. Jakże trafne staje się w tym miejscu banalne powiedzenie radiowych sprawozdańców: „Proszę państwa, tego nie można opisać, to trzeba zobaczyć”. Rzeczywiście, żadnym opisem nie sposób oddać tego, co się ogląda i przeżywa w Wiedniu w hiszpańskiej szkole jazdy.

Wasusa ugasi „pragnienie” MOSKWY

W 1975 roku rzeka Wasusa nie będzie już dopływać Wołgi. Zmieni kierunek biegu i zasili rzekę Moskwę, a przez nią wodociąg stolicy ZSRR. Projekt taki jest obecnie w stadium realizacji. U ujścia Wasusy do Wołgi buduje się ogromną tamę zagradzającą dopływ. Powstanie tu, w odległości 300 km na zachód od stolicy ZSRR, sztuczne jezioro, które zgromadzi około 500 milionów metrów sześciennych wody. Z tego miejsca woda popłynie na wschód kanałami i korytami naturalnymi innych rzek do rzeki Moskwy w początkowym jej biegu, a z nim razem do stolicy ZSRR.

Zanim jednak Wasusa zasili moskiewskie wodociągi, woda ze sztucznego jeziora musi być przy pomocy pomp wywiodzona do poziomu 50 metrów ponad jego lustro. Dopiero wtedy spadek wody skieruje je w przewidzianym kierunku.

Ta wielka inwestycja umożliwi pełne pokrycie zapotrzebowania Moskwy na wodę, które według obliczeń wyniesie w r. 1975 4,5 mln metrów sześciennych na dobę.

Museum Literatury Czeskiej w Pradze, posiadające w swych zbiorach 250 tysięcy tomów, mieści się w dawnym klasztorze zakonu premonstratencjanów wybudowanym na początku XII wieku. Z tego też okresu pochodzą pierwsze, zebrane tutaj, zbiory manuskryptów. Uległy one jednak zniszczeniu podczas pożaru w roku 1288. Następnie, część nowej kolekcji zaginęła podczas wojen husyckich, a potem, w połowie XVII wieku (w okresie Wojny Trzydziestoletniej) szwedzki generał Königsmark spłądował bibliotekę klasztorną i wywioził poza granice państwa część rękopisów i ksiąg. Od tego czasu zbiory te można spotkać w wielu bibliotekach Europy. Najbardziej wartościowe jest 2 000 manuskryptów, dostarczających wielu cennych informacji o dawnej literaturze i historii Czech. Nie mniej cenny jest zbiór 1 500 inkunabul (najwcześniejsze wydruki sztuki drukarskiej) z XV i XVI wieku. Wiek XVIII i XIX reprezentowane są przez książki filozoficzne, historyczne, medyczne i prawne. Ostatnie statystyki to obszerna kolekcja dzieł pisarzy czeskosłowackich. Rocznie odwiedza muzeum 300 tysięcy turystów z Czechosłowacji i z zagranicy. Mogą oni podziwiać tutaj także piękna architekturę, sztukaterię i freski.



Pałace maharadźów zamienione na hotele

Dynamiczny rozwój komunikacji lotniczej, która łączy gęstą siecią wszystkie kontynenty, sprawia, że niektóre kraje Trzeciego Świata, zwłaszcza Azji, budzą coraz większe zainteresowanie europejskich i amerykańskich turystów. Jednym z krajów najbardziej atrakcyjnych pod względem turystycznym są Indie ze względu na swoją wielkość, skarby kultury oraz rezerwy przyrody.

Rząd Indii, doceniając znaczenie turystyki zagranicznej jako poważnego w przyszłości źródła dewiz, stara się w miarę możliwości stworzyć warunki dla turystycznego zagospodarowania kraju. Pracują nad tym różne organizacje i urzędy państwowe nadzorowane i kierowane przez ministra turystyki i lotnictwa cywilnego (obecnie jest nim dr Karan Singh, potomek byłego maharadzy Kaszmiru). Mimo to turystyka w Indiach stała dopiero pierwsze kroki. W ubiegłym roku odwiedziło ten ogromny kraj 300 tys. gości zagranicznych (trzykrotnie mniej niż w Hongkongu), którzy pozostawili tam 50 mln dolarów.

Główną słabością gospodarki turystycznej Indii jest niedostatek hoteli. Wprawdzie Delhi i Bombaj dysponują luksusowymi hotelami, które mogą zaspokoić wymagania najbardziej wybrednych gości, wprawdzie niektóre pałace maharadźów np. w Udaipurze, Srinagarze i Haidarabadzie zostały zamienione na hotele, ale wszystko to dostępne jest tylko dla podróżnych z bardzo wycieczkami portfelami. Natomiast brak jest hoteli i restauracji popularnych dla przeciętnego turysty. Wiele do życia pozostawiają również warunki komunikacji. Np. kto chce z Delhi pojechać i zwiedzić Czandigarh, stolicę Pendżabu, zaprojekt-

owaną przez Corbusiera, musi narazić się na długotrwałą i bardzo niewygodną podróż, a podobno wiele odważył się, aby zjechać z głównej drogi i dotrzeć do Periyar w stanie Kerali, gdzie znajduje się sławny rezerwat zwierząt.

Rozwój turystyki w Indiach wymaga zatem niemałych inwestycji. Tymczasem bieżący plan gospodarczy na okres 1970—1974 przewiduje na ten cel zaledwie 50 mln dolarów (tj. o 0,2 proc. ogólnych wydatków), nie licząc wielokrotnie większych nakładów na budowę dróg, linii kolejowych, lotnisk i rozwój urządzeń telekomunikacyjnych. Przewiduje się, że pod koniec lat siedemdziesiątych wydatki na cele ściśle turystyczne będą pięciokrotnie większe niż obecnie, tzn. osiągną 50 mln dolarów rocznie.

W najbliższych latach zaś rozwój turystyki ma polegać przede wszystkim na lepszym, bardziej racjonalnym wykorzystaniu istniejącej bazy. Przede wszystkim więc na przedłużeniu sezonu turystycznego, który obecnie ograniczony jest do najlepszych pod względem klimatycznym miesięcy, tzn. trwa od listopada do marca. Ponadto dążyć będzie do rozszerzenia regionów odwiedzanych przez zagranicznych turystów. Dotychczas bowiem ruch turystyczny koncentruje się w północno-zachodniej części kraju ograniczonej trójkątem: Delhi — Radżastan — Bombaj, omijając całkowicie wschód, północ i południe Indii. Minister turystyki planuje na najbliższy sezon organizowanie dwutygodniowych grupowych wycieczek dla turystów zachodnioeuropejskich, zwłaszcza młodzieży po stosunkowo przystępnych cenach.

(DOKONCZENIE ZE STR. 3)

Uczelnia robotnicza z lożniczek „Celulozy”, a także fabryk Nowego Sadu, Budzimy zainteresowanie. Pytania o narodowość, o miasto w jakim mieszkamy, o warunki życia u nas, w Polsce. Okazuje się, że znają Kraków (wielu z nich było tu na wycieczce), a wyrób, który budzi najwyższe uznanie to „fiat 125 P-Z” — robiony w kooperacji z Jugosławią.

Młodzieńcy kelner, który konwersuje z nami po niemiecku mówi, że był w ubiegłym roku w Warszawie i zamierza przyjechać jeszcze raz tej jesienią. W „cywilu” jest uczniem Technikum Chemicznego, a w letnie po prostu dorabia w gospodzie. Chwali sobie tę pracę, która utrwała znajomość języków. Zna rosyjski, mówi po niemiecku, w tej chwili uczy się angielskiego. O to jeszcze jedna szansa jaką daje przemysł turystyczny.

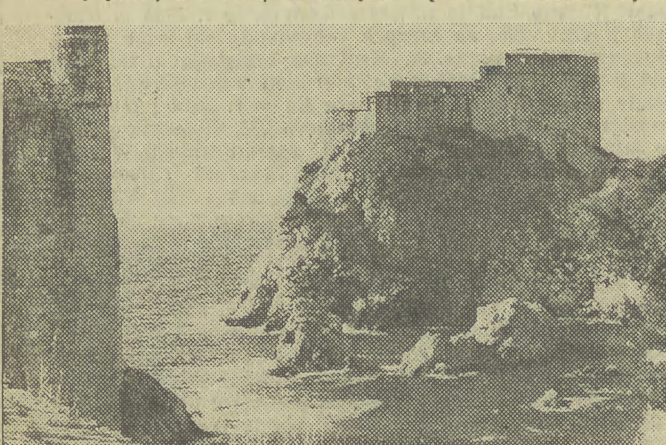
Zapada noc. Okazuje się jednak, że jeszcze nie byliśmy w prawdziwej gospodzie. Wracamy do miasta. Mijamy punktowe śródmieście, jego restauracje i kawiarnie. Kluczemy długo starymi uliczkami, wreszcie zatrzymujemy się przed domem jakiegoś w Słomnikach. Otwiera się duża siena, na okolonie murem podwórze. Nad nim rozpięta zamiast dachu winorośli. Koryszka się wśród liści kolorowe lampiony.

— Jak w Słowni — wzdycha nasz przewodnik. Tam są dopiero wino, tam jest ludzkie...

Bo Serbowie są „czeliza” — tu jest liczenia ckruchów na dłoni. A Słowacy... Jego mechanik i kierowca zaprzeczają gwałtownie. Przerzuca się do dworków i dworków. Zapytuję więc skąd pochodzą i okazuje się, że siedzą z nami przy stoliku Macedonczycy, Słoweniec, Serb i Chorwat. Wszyscy wybrali Subotnicę ze względu na życie żony, która stąd pochodzi, ze względu na ciekawszą pracę, lepsze mieszkanie lub zarobki.

Mieszka się tu jak w wielkim tyglu, a przecież nie łatwo było zestrzelić w jedność te różnorodne i wielobezwzględne narody. Szesć narodowości, kilka wyznań, dwa alfabetów, kilka języków urzędowych.

Wrzemy tyglu. Wychodzą z niego nowe pokolenia. I kiedy patrzę nad Driną na młodych — płowu i kruczołowatych



Forteca Lovrijanac zbudowana w XIV wieku — część fortyfikacji obronnych Dubrownika.

— nie potrafię odgadnąć kto z nich jest potomkiem Turczyński, czyż dżelazek polaj za żonę Węgierkę, a kogo zrodziła Greczynka. Wrzemy tyglu. Z wystawy sklepu meblowego kusci oki laboratoryjne biała kuchnia, nad domem towarowym rozbiły się reklamy Coca-coli, mkną po szosie błyszczące chromem auta pełne rozemnianych dźwięków i chłopców. A brzegiem tej samej szosy idzie dziewczyna w szarawarach i z dzbanem na głowie, skłera w górską ścieżkę, a obok niej wspina się po skałach koni obarczony drewnianym siodłem. Zza drzew miga wysoka iglica minaretu. Dżemie wieś — XIX wiek przeżywa powoli.

III. Ach ta droga!

Jutro rano samochód będzie gotowy. Wyrwemy się z ciepłych objęć ludzkiej życzliwości. Podziękujemy za możliwość korzystania z restauracyjnej lodówki, gdzie umieszczano nasze zapasy, za podwożenia do miasta o każdej porze dnia, za zaproszenia do kolejnych namiotów na pogawędki, na kawę, na krótkie koleje. Wyrwemy z kopyta pierwszy świt, aby wyjechać na drogę jakiejś białej wyspy w najświeższych snach. Obwija ona wymyślone namioty przepięknie zbrocza pokryte niskim kutnerem mchów i porostów Geograf powie, że brak przełęczy poprzecznych utrudnia dostęp w góry Dynarskie — siadł te drogi wykute w skałę, drogi złożone z mostów, wiaduktów, estakad i tuneli. Przywykło do rozwlekłych dyskusji nad budową drugiej nitki „zakopanki” i zachwytów z powodu pokonania następnego 100 metrów, nie mogę sobie wyobrazić jak tu budowano w niedostępnych i bezwodnych górach.

Przełajemy dłuższe i krótsze tunele, ponad nami sunie jak szara gasienica pociąg i także co jakiś czas znika w brzuchu gór. Powy-



żej kroczą słupy wysokiego napięcia. Krzyżują się i rozciągają, a wszystkie biorą swój początek przy silowni posadowionej u tamy jeziora. To te zbiorniki wodne rozrzucone w krajobrazie dostarczają kilowatów energii elektrycznej tak potrzebnej przemysłowi i wodom, której niedosyt odczuwa się mocniej niż u nas.

W jeździe w olbrzymią kotłownię, a w niej miasto. Na skrzyżowaniu milicji zatrzymuje się jeździec. Widać go w wozy transportowe. Widzimy jak kierowcy wysiadają z wozów i rozciągają ognienie na poboczu drogi. Będą nocować. Ale nas nikt nie zatrzymał, my możemy pojechać dalej. Patrzmy na granatowe niebo i nagle to co mi się wydawało ciemniejszą chmurą, przesuwa się na jej tej czerwona gwiazdka. To tylna światła jakiegoś wozu. Mapa nie nam nie mówi Pasujemy. W ostatniej chwili Olawa przyjmują nas najserdeczniej. Czestują mlekiem. Natomiast nie ma wody. Połóż się na dworku. Kapie no co czasu do czasu po jedyną kropką. Trwa wielka susza i rano, gdy zajrzemy do dżbanka będzie w nim niepełna litra wody. Tyle, aby człowiek nie zapomniał jak wygląda.

Za to zaraz na trasie, gdy tylko sforsujemy górę będzie jej podostatkiem. Niemal kołami wozu dotykamy Neretwy, a potem co chwile będzie kusło z drzew Jablanice Jezioro i poza nim znowu wypłyne ze skał Neretwa. Będzie się gotowała w głębi przepaściowych wąwozów, rozlewała w płyciznach, przełamywała przez wąskie gardzielce, by nagle spoza zakrętu poraził nas widok zupełnie zdumiewający.

Białe domki o płaskich dachach, przycupnięte na zboczu górskim strzegą ich wysmukłe włoskie topole i białe niebo strzeliste minaret. Stajemy w niewielkiej zatoce na poboczu szosy, obok nas zatrzymują się jeszcze dwa wozy. Ciska, grają świerszcze, upał, buzuje nad głowami aż drży przejryste powietrze. Tak nam się objawiało południe. W miesiąc potem w Bułgarii poeta Nikos, Grek z pochodzenia, a Polak z wychowaniem chodząc ulicami Płowidwu będzie wskazywał snujący się na murach winograd i mówił z zachwytem; — tak jest w Grecji!

Przypomina mi się jeden z wierszy Słowackiego, w którym jest rozlana ta sama wielka ciska i słodycz krajoznawcy. A także drugi wiersz Broniewskiego o czterech zwrotkach oddających klimat Damasku.

Za Mostarem nikną emocje. Teren obniża się i tylko ciągną się z obu stron szosy rumowiska skalne. Rzeka równo z brzegami toczy wód. Nad nią nachylają się ruiny mikroskopijnych zamczków, średniowiecznych baszt obronnych. I nagle kończy się szosa skalnym progem. Pod nami zielona, miękka depresja. Na rozbieżnym murawie widać rzekę wijącą się środkiem, wybijającą duże oki wody pośród bagnisk i torfowisk. Gdzieś niedaleko na wypukłościach gruntu kilka domów, kilka topoli, albo wynurająca się z zieleni skała. Dalej morze.

Skrecaamy w stronę Dubrownika. Z jednej strony drogi będziemy mieć splecione i góle góry, z drugiej kilkusetmetrowa przepaść i morze. Zdobalimy już do tego przywyknęliśmy, a mimo to kiedy widzimy w dole opalony, skreślony, pokryty rdzą wrak samochodu przelika nas dreszcz. Na zakręcie znaczą drogi ślady opon, które urwają się na krawędzi szosy. W dole pieni się fala w przyboju. Czy to stary ślad tragedii, czy też może rozegrała się ona przed chwilą?

Lądujemy na pierwszym campingu. Rozbijamy namiot, potem kąpiel, kolacja i sen.

IV. Czy jechać do Dubrownika?

Rano budzi nas ryk ośa. Słońce jest jeszcze nisko, pasmo góru rzuca długi cień na wybrzeże. Idziemy na zwiad. Woda obmywa nam stopy, liże porowate skały. Klek — Campo dopiero się buduje. Wtapia się w skały fundamenty domów letniskowych, a już otaczają je kwitnie ogródki. Ogródki to dużo powiedziane — tu jest to garstka ziemi złożona w zagłębieniu skały i posadzony kaktus, krzew kolczasty jak nieboskie stworzenie, palma.

Stara baszta — resztką z warowni — to kawiarnia. Każdy dom ma własną przystań, kołyszą się w nim lekkie motorówki, albo zwyczajne rybackie łódzie z parokonnymi „Gadami” zamocowanymi u burty.

Interesuje nas skalista wysepka oddalona o jakieś 300 metrów od brzegu. Tam też widać resztki obronnej baszty. Płyniemy tam i odtąd będzie to nasze stałe miejsce plażo-

wania, gdyż woda jest jeszcze bardziej przeźroczysta niż w zatoce. Próbuje my kiedyś wysadzać dno, ale nikomu nie udaje się zejść poniżej 5 metrów, a do dna, które widzimy jak na dłoni jeszcze daleko.

Nasi sąsiedzi z campingu przywieźli sprzęt do nurkowania i polują z ościeniem na ryby. Z wypraw przynoszą jeszcze coś w woreczku co przypomina kamyki. To „prstenie” i „skolki”, małże morskie. Pierwsze wysmukłe jak palce i brązowe. Mieszkają w otworach porowatej, gąbczastej skały. Żeby je wydobyć nurkuje się, odłupuje pod wodą skalę wielkim młotem, a potem na brzegu łamie na drobne kawałki, aby wydobyć morski przysmak.

Romboidalne skolki przylegają natomiast do występów skalnych i są prawie niedostrzegalne. Te także trzeba razem z glazem wynosić na powierzchnię.

Mozolimy się przez następny dzień nurkując uparcie i bezskutecznie. W rezultacie zostajemy zaproszeni na regionalny przysmak. Podobno coś pysznego. Najlepiej ocenili to kot dodający resztki uczyt złożonej z 10 sztuk małych, którymi delectowali się dwaj Czesi, Niemiec, Francuz i m. in.

Nad ranem słychać zwykle głębokie dudnienie motorów. To wracają z polowy rybackie łódzie. Na małym pomoście, obok campingu sortują zdobycz, a potem odwożą ją do Dubrownika.

We wnętrzu łodzi pachnie, jodem, odorem ryb, stęchlizną. Wskazuję te dwie większe sztuki, które rybaczka odrzuca na bok, ale ta upycha mi do nylonowego worka, „rybi chwast” wielkości spalonej dżdżownicy. Pokazuje mi jeszcze jak to należy patroszyć. Po prostu ukręca się łeb i wraz z nim wygaga wnętrzności. Trwa to niezmiernie długo. Odpadki rozumem do wyglądownej jak lustro wody. I wtedy spokojna powierzchnia zatoki zaczyna bulgotać jakby się gotowała. To jeszcze przeźroczyste maleństwa płyną gromadnie na żer.

Ale po usmażeniu tego makaronu okazuje się, że niebo w gębie. Zapach ryb, oleju słonecznikowego, cebuli i papryki łączy się w jeden bukiet. I dopiero wtedy kojarzę, że to, czym się zajadamy w ogromnych ilościach, delikatosowy delikat — to jugosłowiańskie małe sardynki.

Na szczęście dla nas spotkaliśmy się tylko z takimi mieszkanicami podwodnego świata. Kolczaste jeże morskie nie ukończyły zatoki, a odgróżeńi od morza długim grzbietem półwyspu Korczula mogliśmy pływać bez strachu przed rekinnami.

Tu — zapewniano nas — nigdy nie zaglądają. Czasem zdają się, że któryś zawleczł się za statkiem aż do Dubrownika, ale tu nie.

No właśnie! Czy jechać do Dubrownika? Właściwie to wybraliśmy się do Neum po słodką wodę, której u nas nie ma. I tak, wstąpił do piekła po drodze ma było.

Oglądamy w biegu port, zamek książęcy, wieńiec murów o kilkumetrowej grubości, fosy i następny pas fortyfikacji — jeszcze jeden w postaci warowni umieszczonych na wysepkach zatoki. Cóż dziwnego, że Dubrownik niemal zawsze był niepodległy?

Sredniowieczne uliczki, renesansowe pałace kupców, ogrody otoczone murem, nakryte szczelnym dachem potężnych sykomorów. I zwarty pierścień aut wszelkich marek i wszelkich znaków rejestracyjnych świata na każdym placu. Maszty wielkich okrętów rysują się na tle masywu okalającego zatokę — chroniącego port. Z drugiej strony ciśnie na miasto góry i nagle zaskakująco wyszła w niebo startujący pionowo-odrzućcie.

Wracamy na nasze campo. Stary osioł żujący osty w sadzie oliwnym na zboczu będzie nam jeszcze przez kilka dni wygrywał ranne pobudki, będą nas kołysały do snu uprzywilejowane melodie cykad. Później w słońcu oliwki, dojrzewające figi wceplone korzeniami w nagą skałę. Ileż pokoleń musiało u-

klądać te kamienne mury chroniące przed wymywaniem nikłych szczytów urodzajnej ziemi z pomiędzy skał? Kto sadził te drzewa, kto je pielęgnował aby urosły? W górę tkwi jak jaskółcze gniazdo domostwo, biegają po kamieniach i urwiskach dwie białe kozy. Jak się chodzi drogą ledwo zaznaczoną na zboczu, z czego się żyje na tych jalo-wych kamieniach? Co daje ta ziemia, ile przynosi morze?

Nie dziwnego, że jadąc najpiękniejszą morską autostradą natykamy się na opuszczone domostwa, a nawet niewielkie wsie. Ludzie wyemigrowali stąd do miast, gdzie przemysł daje chleb. A tu, już nie na skałach, ale nad samą wodą buduje się teraz letnie domki z pełnym komfortem. Tylko w lecie przyjeżdża gospodarz lub gospodyni, wywiezła kilkudziesięcny tabliczki, że ma pokój do wynajęcia.

Kończy się urlop. Trasę powrotną znaczymy sobie przez Split — Karlobag — Plitvice i Zagrzeb.

Jeśli będziecie w tamtej stronie jeździć nad jezioro Plitvice. Nie zamierzaliśmy i nie żałujemy. Przeszkodziła nam w sforsowaniu trasy wręcz przeciwnie czyli przez Belgrad kamienna lawina, która w tym czasie spadła gdzieś na szosę. Później każdego rana pilnie śledziliśmy komunikat radiowy, który równie dokładnie jak prognozę pogody komunikował, gdzie i kiedy poleciały kamienie i który z odcinków tras komunikacyjnych jest zamknięty lub wątpliwy.

Ale polecam: — wstąpić koniecznie do rezerwatów jeziora Plitwickiego, a jeśli wybieracie się stamtąd do Karlobagu, będziecie mieć okazję na przestrzeni 18 km sforsować wysokość 927 metrów. Zobaczącyte ze szczytu omiecione morskimi wiatrami nagie skały, które po północnej stronie pokrywa zielony kożuch jodłowego lasu.

Dopiero wówczas, kiedy z jednej strony zawadzi się o Ochryde, a z drugiej o Plitvice, że nie niejaki pojcie o urodzie tego kraju. Tam dojrzewa pomarańcz i złoci się cytryna, tu wali z gór grzmot wodospadu i rano pokrywa murawę lodowata rosa a nierazdo i sron.

Trzeba zobaczyć jak w jednym zalamaniu skały srebrzy się zatoka, w drugim dymi kolejna cementownia przemysłowego okręgu Splitu, w następnym zagłębiła się szklarnia, której okna w czasie lata osłania się wilgotnymi opnami.

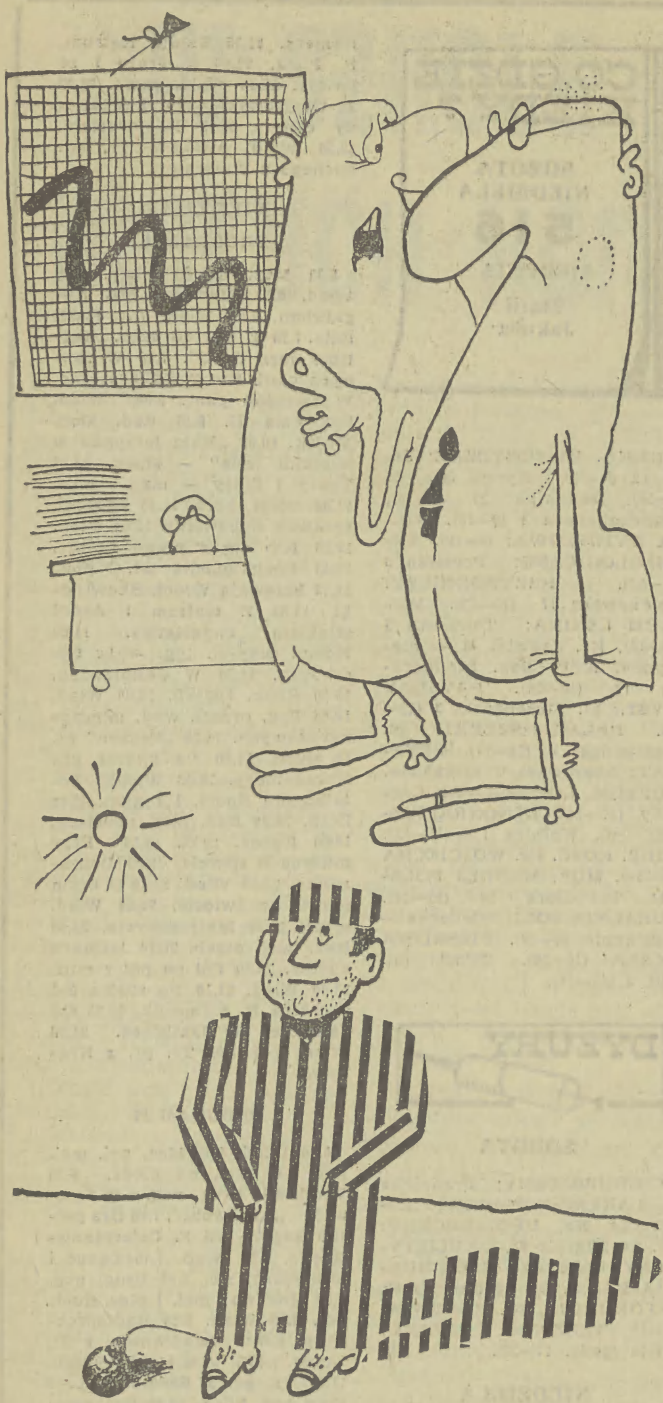
Trzeba zobaczyć setkę średniowiecznych miasteczek garni-rujących wybrzeże i most łączący półwysp i wyspę Pag. Widać go już z odległości 40 km. Potężne filary zakotwiczone w uskokach morskiego dna zatoki.

A dzielnie tureckie, a targ wschodni blyszczący ciepłymi barwaniami miedzi? A radość oczu w każdym sklepiu z napisem „Pamiętki”, gdzie cudowne wyroby ze srebra, koronkowe bransolety, fantazyjne arabeski wisiorów przetykanych korallami czekają na nabywców.

Trzeba to wszystko zobaczyć zanim się znowu przekroczy granicę jęgnając ten dziwny, zaskakujący kraj.



A oto wieżowiec w nowej stolicy Bośni i Hercegowiny — Sarajewie.



Romuald Lenech

OBELISK

Potężna fala ludzka rzuciła mnie w najgłębszą ciżbę. Ponieważ ręce miałem wetknięte za pasy od plecaka dla ulżenia ciężaru, nie mogłem uitorować sobie drogi między ruchomą jak kopiec mrówek masą riał toczących się strumą szosą. Tłum rzucił mnie koło jakiegoś turysty w czarnym wizytowym ubraniu, w krawacie i w sandałach na bosych stopach.

— Góry są piękne — powiedziałem od niechcenia.
— Ale — odrzekł mój sąsiad.
— Strome jak drabina do nieba... — dodałem.
— Wiem, uszedzie tu cholernie stromo — powiedział turysta.
— Do sali z telewizorem strome schody jak do piekła. Żeby zjeść schaboszczaka na Gubałówce, człowiek w kolejkę zębatej aż się kładzie po stroniźnie.

— I woda szumi tajemniczo — zerknąłem w stronę pobliskiego potoku.

— Szumi całkiem na darmo. Ile by to było, panie, prądu z takich wodogrzmotów, gdyby tam siłownie zainstalować — zauważył mój sąsiad. — Społeczne marnotrawstwo! — sapnął. — Dobrze przynajmniej, że prowadzą nas do tej restauracji na medal z brzołem z pleczarkami i z salą widowiskową.

Spojrzałem na bliski horyzont wypełniony kolosami gór.

— Myli się pan — powiedziałem — to nie hotel „Morskie Oko”, tylko jezioro w górach o tej samej nazwie. Wasz konstruktor wczasowy nabral was.

Sąsiad turysta zaczął z przerażeniem łapać szybko oddech.

— Skandal, już ja mu pokażę wprowadzać w błąd...

Usta wygięły mu się w podkówkę jak do placu. Gestem rozpaczliwym zaprzagnął przebić się choćby po głowach tłumu na lewą stronę szosy. Chwyciłem go za rękaw i pokazałem groźny napis na ścianie: „Park Narodowy. Przejście surowo wzbronione”. Turysta szarpnął się w przeciwnym kierunku, ale tam przywitał go analogiczny napis. Z rozterki zakrył twarz dłońmi i biernie osunął się na szosę.

Tłum nie dał mu zginać. Fala ludzka wyniosła go szczęśliwie aż nad brzeg jeziora. Dopiero tam skamieniał z rozpaczliwej odtań podziwiany jest jako obelisk, na którym niesforna młodzież rzuca swoje tniące.



Jaki był Stańczyk?

Ze „złoty szkoda panom tarować, bo prawdę radzi żartem rzekł”, a często prawdę gorzko i żądliście — o tym nieraz się przekonali Zygmunt Stary i Zygmunt August, gdy dla zabawy wzywali do siebie Stańczyka. Ten król trefniłowski polski zaiste zażył sobie na fakt właśnie portret, jaki stworzył Matejko, portret myśliciele raczył niż blazna. Ale też imię Stańczyk z Proszowice człowiekiem był wyjątkowym. Jego dowcip — kasiłwy, gorzki, w paru celnych słowach nie rzadko zamykający myśl uogólniającą — bliższy się czasem zdaje francuskiemu salonowi czasów La Rochefoucaulda niż renesansowi polskiemu.

Na widok pójawek które miedzy przystawiał Zygmuntowi Staremu: „Są to najprawdziwsi dworzanie i przyjaciele królów”.

— O —

Bardziej polska jest zapewne a-

negdota o szczeraniu niedźwiedzia. Psy nie kwapiły się brać zwierza i król wyraził przypuszczenie, że je zbyt obficie nakarmiono. „Młode panie — Stańczyk na to — każ tylko psiarzy swych spuścić tym nie nie wadzi by się nie wiedzieć jak obedił, zawsze biora”.

To zdów zdarzyło się, że Zygmunt August wyprawiał za granicę niejakiego Litwinina ze znaczną sumą pieniędzy na zakup ksiąg do królewskiej biblioteki. Stańczyk, chodząc po komnatach, śmiał się nie wiedzieć z czego, że król, sprowokowany owym śmiechem, spytał trefniśnią, czy wielu zna równych sobie głupców.

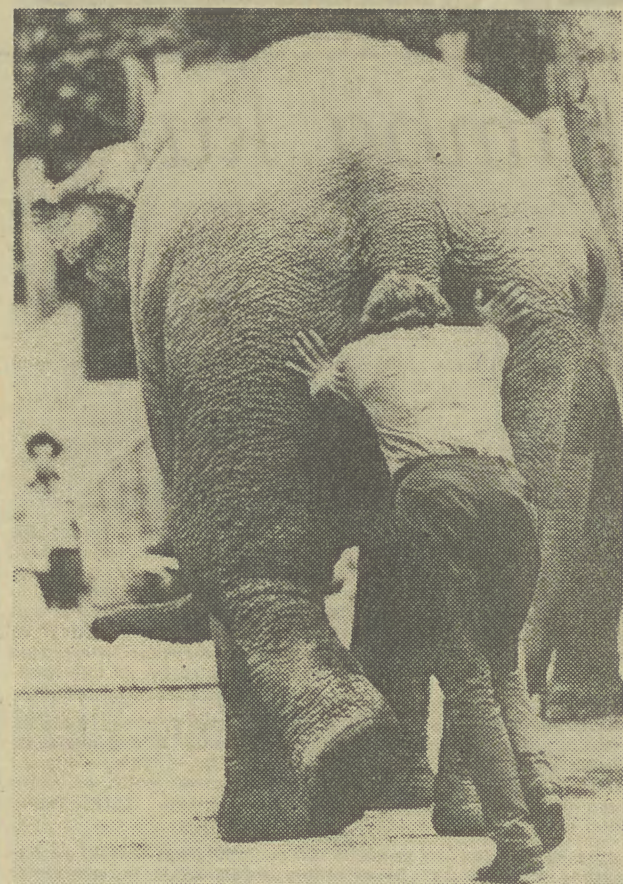
— Wiele — Stańczyk na to. — Mam spory ich rejestr, do którego wpisałem dziś Zygmunta Augusta, co Litwinina z takimi pieniędzmi wyprawiał za granicę.

— A jeśli Litwinin księgi kupi i wróci?

— Wtedy, najjaśniejszy panie, ciebie wyślę, a jego w rejestr wciągnę.

Student Uniwersytetu w Illinois (USA) mają wspinała żywą maskotkę — 2-letnią lwicę. Opiekują się nią według specjalnie ustalonego grafiku, wyprowadzają na spacer, a w zamian za tę troskliwość — lwiczka przynosi im szczęście na egzaminach. Na zdjęciu: lwiczka w czasie zabawy.

CAF — UPI



Bardzo ciężkie zadanie w dosłownym i przenośnym sensie ma opiekun 14 letniej słonicy ze sztokholmskiego ZOO. Usiłuje on pchnąć zwierzę w stronę klatki, ale słonica jest dzwlnie ocalała. To normalne po kolacji, w czasie której zjadła 20 kg siana, 50 kg owsa, 15 kg marchwi, 20 kg bananów i wypila 75 l wody. Pozazdrościł apetytu!

CAF — Sweden

Uciekinierzy



Sezon ucieczek w pełni. Raz po raz do milicji zgłaszają się zrozpaczeni rodzice z zawiadomieniem — dziecko uciekło z domu, szukajcie.

16-letnia Irena K. któregoś dnia spakowała swoje osobiste rzeczy i niepostrzeżenie ułotniła się z domu. Dwa dni wagała się po Krakowie, po czym starszy kolega zabiera ją ze sobą do Przemysła. Przez tydzień nocuje na strychu, w dzień wesołej kompanii odwiedza kawiarnie i restauracje. Rodzice przybiegli do milicji. Zginęła nam córka, szukajcie. Ale łatwiej znaleźć szpilki w stogu siana, niż wśród milionów wędrujących po kraju — nieletnią uciekinierkę. Zobaczyła ją przypadkowo na strychu matka romantycznego kolegi, zawiadomiła milicję, która zatrzymała Irenkę i przekazała strasakom rodzicom.

Jej rówieśnica Marta E. uciekła z domu wraz z koleżanką. Przypadkiem spotkali urodzili zaproszono ich do domu. Dwa dni wagała się po Krakowie, po czym starszy kolega zabiera ją ze sobą do Przemysła. Przez tydzień nocuje na strychu, w dzień wesołej kompanii odwiedza kawiarnie i restauracje. Rodzice przybiegli do milicji. Zginęła nam córka, szukajcie. Ale łatwiej znaleźć szpilki w stogu siana, niż wśród milionów wędrujących po kraju — nieletnią uciekinierkę. Zobaczyła ją przypadkowo na strychu matka romantycznego kolegi, zawiadomiła milicję, która zatrzymała Irenkę i przekazała strasakom rodzicom.

Anie Z. milicję poszukiwała już 9 razy. Przyczyny ucieczek z domu były różne. Raz w obawie przed awanturą z powodu złych stopni w szkole, znikła na parę dni, innym razem z koleżankami, oczywiście bez wiedzy rodziców, jedzie zwiedzać kraj.

Część uciekinierów zatrzymuje milicja, reszta albo sama wraca do domu, albo trafia do krewnych. W ubiegłym miesiącu w Izbie Dziecka MO w Krakowie przebywało 30 dzieci, uciekinierów z domów rodzinnych z terenu całego kraju. Złaski w okresie wakacyjnym przez Kraków w kierunku Zakopanego, Szczawnicy, Krynicy ciągną grupkami i pojedynczo młodzi wędrowcy. Często nie mają pieniędzy na nocleg i wyżywienie, korzystając z pomocy kolegów bądź przygodnie poznanych „opiekunów”. Zdarza się, że dokonują drobnych przestępstw — kradną, włamują się do kiosków. Przeważają ucieczki dziewcząt w wieku 16-17 lat. Skłonił do domem rodzinnym, amatorci silnych wrażeń wyruszają na niebezpieczną wódcę. Na przykład Anna B. lat 14 uciekła z domu z jednym z zespołów big-beatowych na występy. W czasie 10 dni żywił ją 22-letni partner, członek zespołu.

Bywa i tak — jak z 15-letnim Jurkiem C. Rodzice nie zezwolili mu na wyjazd na obóz harcerski. Uciekł z domu i na rowerze wędrował po Polsce. Pieniądze na jedzenie zaoszczędził w ciągu roku. Była to jego druga ucieczka z tego samego powodu. Władysław T. lat 14 uciekł z domu po pomyślnym zakończeniu roku szkolnego. Pracował u ogrodnika pod Krakowem. Powrócił do domu przed końcem wakacji dając matce zarobione 1300 zł.

Zasygnalizowany problem ucieczek nieletnich z domów rodzinnych jest zjawiskiem skomplikowanym. Jego przyczyny tkwią w sferze czynników społeczno-ekonomicznych, środowiskowych i biologicznych. Wielu rodziców i opiekunów popełnia kardynalne błędy wychowawcze. Dlatego celowa wydaje się akcja zapoznawania ich np. przez uniwersytety dla rodziców — ze współczesną pedagogiką. Właściwe procesy wychowawcze są tu głównym lekarstwem przeciw ucieczkom młodocianym.

P.S. Jak nas informuje KW MO w toku śledztwa (o którym pisał: my w dniu 12 lutego br. w telefonie „Na przerwie”) — nie potwierdził się zarzut skierowany przeciwko strażnikowi więziennemu w Włocławku. KW MO przeprasza zainteresowanego.

Ach, te kobiety!

Gdyby przewieźć na bezludną wyspę dwie kobiety, codziennie spieralyby się one o to, które z morskich muszelek i ptasich jajek najbardziej nadają się do ozdoby i co najlepiej wymyślałyby nowe fasony figowych listków.

Sławniejsza od admirała

Córka prezydenta Trumana — Margaret czuła się bardzo dumna, kiedy pojawienie się jej w Metropolitan Opera w Nowym Jorku wywołało ogromną sensację. Skierowano w jej stronę więcej lornetek niż w stronę obecnego na sali admirała Nimitza lub słynnej śpiewaczki Lily Pons. Margaret nie wiedziała jednak, że w

Anegdoty marynarskie

mieście rozesła się nieuzasadniona pogłoska, że dała ona zrobić sobie kosmetyczną operację nosa...

Zwycięstwo rangi

W sklepie w amerykańskiej bazie morskiej młody marynarz czekał cierpliwie w kolejce, aby kupić jakiś prezent dla swojej żony, pielęgnarki w marynarce wojennej. W pewnej chwili weszła do sklepu jakaś kobieta i przebiegła się bliżej bez względu na kolejkę. Marynarz zaprotestował:

— Przepraszam pani, ale ja tu byłem pierwszy.

Kobieta odwróciła się rozgniewana.

— Mój mąż jest oficerem — zawołała.

— W jakiej randze?

— Chorąży.

— Bardzo mi przykro — powiedział marynarz, przesuwając się naprzód. — Moja żona jest porucznikiem. (B)



SKLEP



KRZYŻÓWKA NR 30

POZIOMO: 7. klika, 8. pszczele gospodarstwo, 9. każdy kolejny następca w rodzinie, 10. ryba morska, 12. „z ulicy Barskiej (film), 14. leninowski plan elektryfikacji Rosji Radzieckiej, 15. wybitny kompozytor rosyjski, 20. abonent na cykl imprez, 21. dzianina, 22. uporzeczka, namiętna myśl, 24. duży ptak z rodziny bocianów, 26. dzieln państwa, 27. gorczyca.

PIONOWO: 1. nazwa nadawana często klubom sportowym i hotelom, 2. zbrojny spisek, bunt, 3. angielskie kilometry, 4. materiał opatrunkowy, 5. bawowski majątek, 6. przeważnie spadają z nosa, 11. żartobliwe naśladownictwo, 13. rozkaz dla psa, 14. spiralny rowek w łące, 16. ongiś siedziba mistrzów Zakonu Krzyżackiego, 17. pierwsza stolica Polski, 18. materiał wybuchowy, 19. pożyteczna żaba, 23. imię Londona, 25. głony.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 15 VIII. 1972 (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka 30”. Wśród czytelników, którzy nadesła prawidłowe odpowiedzi Redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 28

POZIOMO: 7. krokiet, 8. Pahlaw, 9. tymotka, 10. składowa, 12. busola, 14. trutka, 15. Ferrara, 20. kaktus, 21. konsul, 22. stempel, 24. Ma-

tejsko, 26. skrucha, 27. kar-nisz.

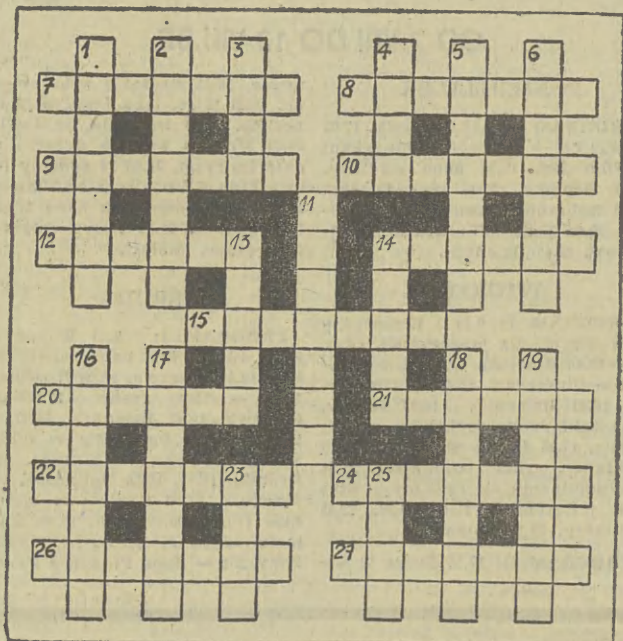
PIONOWO: 1. Dreyfus, 2. Akropol, 3. werk, 4. Palk, 5. Almaty, 6. kwiatki, 11. cher-lak, 13. aneks, 14. Turek, 16. nautyka, 17. Stambul, 18. Gniezno, 19. turkusy, 23. echo, 25. Adam.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 28, z CZTA.

NAGRODY WYSŁĘMY PO-

dnia 22/23. VII. 1972 r. nagrody książkowe otrzymują: E. Wójcicka — Żywiec, J. Kob-turek — Chrzanów, R. Kob-ka — Bobowa, M. Kawecki — Skawina, J. Zawisła — Kra-ków, B. Zynek — Bukowno, J. Wiktor — Zator, Z. Zema-niek — Oświęcim, J. Kozioł — Olkusz, A. Alpińska — Raba-



ZNACZKI

ponad 97 milionów marek. ■ różnia 200 odcieni — stopni kolorów.

Dr Werner, znany amerykański publicysta filatelistyczny, pisze o wypadku, który mógł zdarzyć się jedynie w USA. — Przed kilku laty więźniowie więzienia South Walpole założyli klub filatelistyczny. Z okazji 15 rocznicy jego istnienia kierownictwo więzienia pozwoliło na zorganizowanie wystawy filatelistycznej, na której znalazły się także zbiory z zewnątrz. Z wystawy zniknęły zbiory wartości 20 tys. dolarów. Kto je ukradł — nie wykryto. Zginęły — zbiór Austrii 1850 — 1860, zbiór znaczków ONZ, amerykańskie całostki z XIX w., zbiór znaczków Turn - Taxis, Prus, Rzeszy niemieckiej 1871 — 1914. A zatem w więzieniu znajdował się złodziej, lecz nie wśród więźniów. Prawdopodobnie eksponaty ukradł któryś ze zwiedzających. Miel on bowiem wstęp na wystawę, a opuszczając więzienie nie byli poddawani rewizji. ■ Nakładem londyńskiej firmy filatelistycznej Stanley Gibbons wydany został klucz do dokładnego oznaczania barw znaczków. „Klucz” roz-

WARTO WIEDZIEĆ. Pa-

stwowo Przedsiębiorstwo Fila-

telistyczne „Ruch” wprowadza nowy tryb przyjmowania

zapisów na abonament znaczk

ków krajów demokracji ludo-

wej. Zapisy na abonament

przeznaczony do realizacji w

roku 1973 przyjmowane będą

w terminie od 1 września do

10 listopada br. Każdy abo-

nent może zamówić w dowol-

nym sklepie po jednej jedno-

stce abonamentowej znaczków

nie kasowanych i kasowanych

z każdego kraju. Sklepy fila-

telistyczne dysponować będą

odpowiednimi wykazami

państw objętych sprzedażą a-

bonamentowa w danym roku

kalendaryzowym. ■ Członk

PZF dotyczą również wymie-

niłona zasada i termin. Kola

otrzymujące abonament wy-

syłkowy powinny przesyłać do

mównia bezpośrednio do

PPF „Ruch” w terminie do 10

listopada danego roku. Przy

przyjmowaniu zapisów na a-

bonament znaczków państw

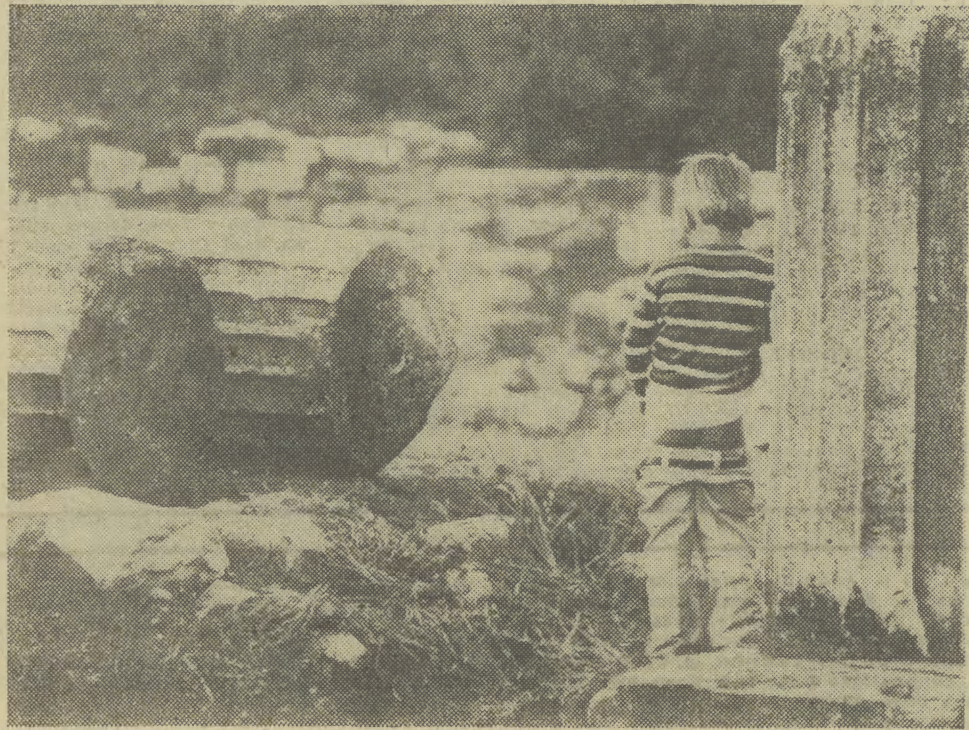
kapitałistycznych obowiązu-

wać będą analogiczne. (zg)

Znakomity aktor angielski Peter O'Toole, który pojawił się ostatnio na naszych ekranach jako król Henryk II w filmie „Lew w żmle”, występuje obecnie jako piętnasty w historii światowego kina Don Kichot w filmie „Człowiek z La Manchy”. mając za partnerkę Sophie Loren w roli Dulcyni. — Najgłośniejszymi

Don Kichot nr 15

poprzednikami — angielskiego Don Kichota byli dwaj Rosjanie: Teodor Szallapin we francuskim filmie reżysera G. W. Pabsta z roku 1933, oraz Mikołaj Czerkasow w radzieckim filmie Grzegorza Kozłowa z roku 1957. W tym samym roku pojawił się też Don Kichot we włoskim filmie, którego twórcą był Ugo Fre-gonese. Rycerza z La Manchy zagrał Gary Cooper, który uważał tę rolę za swą największą porażkę aktorską w całej karierze filmowej.



Na słynnej greckiej wyspie Thassos znajdują się ruiny zabytkowej budowli liczącej ponad 2 tys. lat. Miejsce to jest chętnie odwiedzane przez turystów, którzy zachwycają się starożytną kulturą i architekturą wyspy. Lecz dzieci nie przeżywały takich emocji oglądając z klasycznej kultura podczas gdy domostwa i świątyni, ten mały chłopiec stuscia, wcale nie obawiając się zemsty bogów Olimpu.

CAF — UPI